Nr. 58. Lwów — Wtorek dnia 10 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla sklepów, odezwy i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezieniach przedmiotów i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.
w Niemczech . . . . . .
w innych państwach . . . .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . .
Nekrologia . . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje ... ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 2 | 40 Męczenników | Prokopia
Jutro: 3 | św. Konstantyna | Wasyla Jep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 31
Zachód „ „ 5 „ 51
Długość dnia g. 11 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

Hr. Gołuchowski odjeżdża dziś do Berlina, gdzie zabawi dwa lub trzy dni i będzie na obiedzie, który daje ambasador austryacki dla cesarza Wilhelma i jego małżonki. Rzecz naturalna, że przed tym obiadem minister przedstawi się cesarskiej parze, odwiedzi kanclerza i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych v. Marschalla. Trudno przypuścić, żeby podczas tych wizyt nie mówiono o sprawach bieżących i zupełnie nie rozumiemy, dlaczego dzienniki niemieckie tak starannie dowodzą, że podróż p. Gołuchowskiego nie ma żadnego zgoła politycznego znaczenia. Jeden dziennik uroczyście zapewnia, że hrabia jedzie tylko oddać wizytę księciu Hohenlohemu i więcej nic nie zrobi; drugi dowodzi, iż ponieważ cesarzowa niemiecka wkrótce przybędzie do Abbazyi, a zatem po nią nadjedzie tam cesarz, przeto minister musi pierwej przedstawić się tej monarszej parze, aby potem mógł ją powitać w Austryi, jako osoba już znana; trzeci dziennik uważa, że niepodobna zagłębiać się w domysłach, po co właściwie minister jedzie, lecz można na drogę zawołać „Niech żyje pokój!" — jakgdyby można było przypuszczać, że w Berlinie zechcą pokój burzyć. O sojuszu Austryi z Niemcami mniemamy, że jest związkiem jawnym, wygodnym dla stron obu, potrzebnym dla sprawy pokoju i obejmującym tyle różnorodnych kwestyi, że porozumiewanie się osobiste kierowników dyplomatycznych jest potrzebne, a nie ma żadnej racyi ukrywać się z tem wstydliwie, czy bojaźliwie. Owszem, niech wszyscy wiedzą, że związek jest tak ścisły, iż każda międzynarodowa sprawa jest wspólnie badana.

Niektóre dzienniki, zwłaszcza francuskie, są przekonane, że po ostatnich wypadkach na abisyńskim teatrze wojny, Niemcy i Austrya usuną się od Włoch, jako od niepotrzebnego balastu. Jest to pobożne życzenie wrogów trójprzymierza. Nikt przyjaciela nie rzuca dlatego tylko, że jednemu jenerałowi powinęła się noga. Puszczono w kurs jeszcze inną bajkę, że mianowicie w Niemczech i Austryi dana będzie życzliwa rada Włochom, by wycofały się z afrykańskiego przedsięwzięcia. Zapewne ten koncept oparto na artykule *Gazety Krzyżowej*, która właśnie tego domaga się od Włoch, a pobożno znowu się mówi, że tu nic nie trzeba zrobić. Takiej jednak propozycyi nie uczynił nikt, bo rozumie, że jest zaangażowany wojskowy honor Włoch. Przeciwnie, cesarz Wilhelm odwiedził ambasadora włoskiego i polecił mu donieść królowi Humbertowi, iż serdecznie mu współczuje i podziwia istotnie wielką dzielność wojsk włoskich, nawet w takiem nieszczęściu. Rozumnie postąpiła prasa angielska, wyrażając Włochom gorące sympatye i zapewniając, że one wyjdą z Afryki zwycięsko.

W przeszły wtorek odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie komitetu panslawistycznego, zwanego dobroczynnym, poświęcone uczczeniu nowych stosunków z Bułgaryą. Prezes hr. Ignatjew w długiej mowie rozwinął obraz domniemanej przyszłości. Jego zdaniem, państwa bałkańskie, od Adryatyku do morza Czarnego, tworzą teraz obszar, znajdujący się pod protektoratem Rosyi. Tamtejsze słowiańskie narody stanowczo odwróciły się od zachodnich ciemności i nazawsze wróciły w sferę rosyjskiego światła. Ich życie i przyszłość zależy od Rosyi, bez niej czeka je niechybnie śmierć polityczna i narodowa. One wiedzą o tem, a z tego wynika, że jak Francyi, tak i tych państw słowiańskich Rosya może być pewną. Czyż to jednak już wszystko, co trzeba było osiągnąć? Są jeszcze inne narody słowiańskie, a Rosya kocha wszystkie jednakowo. Panslawizm jest nieśmiertelny, zwycięsko wychodzi z wszelkich trudności, więc i reszty swego zadania dokona.

Wynika z tych słów hrabiego, że zdobywszy Bałkan, który może być uważany za trzeciego w sojuszu z Rosyą i Francyą, pozostaje jeszcze teraz do zdobycia słowiańskie narody w Austryi, i to zadanie należy do panslawizmu, którego dyrekcyą jest Komitet dobroczynny (Błogotworitelny). Trzeba tedy przewidywać, że rozpoczną się w Austryi niebezpieczne jątrzenia.

Zapewne nie przypadkiem zbiegiem okoliczności, że teraz czarnogórski urzędowy organ *Glas Crnogorca* wystąpił teraz z artykułem, w którym czytamy: „Z radością witamy nową erę w życiu bałkańskiego Wschodu. Ponieważ stosunek Turcyi do Rosyi jest więcej, niż przyjacielskim, przeto można powiedzieć, że prawie cały półwysep bałkański znajduje się pod rosyjskim skrzydłem. Czarnogóra, Serbia i Bułgarya pod opieką potężnego monarchy nie obawiają się zachodnich wpływów, ale wiernie trwać będą przy Rosyi, odnośnie będą tryumf po tryumfie".

Pytamy: czyim kosztem? Zapewne nie tureckim, skoro *Glas* mówi, że Turcya pozostaje z Rosyą w stosunku więcej, niż przyjacielskim. Zachcianki panslawistyczne są tedy bardzo widoczne, a choć tylko zachcianki, zawsze przecie godne uwagi, bo wszystko się od nich zaczyna. Jedna myśl zdaje się nie pozostawiać wątpliwości w głowach, nawet jednakowo się wyraża. Trzeba to uważać za przypadkowa objawienie.

Prawie nieprzerwany szereg nieprzyjaznych demonstracyi towarzyszył Faure'owi w jego podróży na południe Francyi. Telegram podany w poprzednim numerze naszego pisma, donosił, że w jednej miejscowości orkiestra, ustawiona przed dworcem, zagrała prezydentowi marsz pogrzebowy, a w innej miejscowości rzucono nań kamieniami. Podobnych objawów niechęci było bardzo dużo. W Lugdunie wołano: „Precz z Faure'm, niech żyje Bourgeois!" i naprędce ułożona piosnka, której każda strofa kończyła się słowami: „Fora Faure!" Tłum, obrażony na rząd o to, że nie z Lugdunu lecz z Marsylii odbywały się wszystkie ekspedycye na Madagaskar, wygwizdał prezydenta i towarzyszących mu ministrów, a wieczorem, przed gmachem prefektury, gdzie Faure zamieszkał, wyprawili mieszkańcy tego miasta kocią muzykę. Podczas całej podróży aż do Marsylii i Nizzy nie odzywał się ani jeden okrzyk na cześć prezydenta, a za nim wołano „niech żyje republika", często „wiwat rząd", najczęściej jednak i najgłośniej huczały wiwaty socyalizmowi. W Lugdunie zrobiono prezydentowi nawet jeszcze impertynencyę. Podczas publicznego bankietu w ratuszu mer wniósł jego zdrowie, lecz potem wstali tylko ci, którzy blisko siedzieli, dalsi zaś wołali „niech żyje Bourgeois!" a publiczność na galeryach gwizdała, wyła i dopóty tupała nogami, aż ją wyrzucili za drzwi. Nie zważając na to, tak dalej, a może nawet zmyślonej próby zamachu. Aresztowano trzech Włochów, z których jeden był towarzyszem mordercy Carnota, Caseria. Przybyli oni z pogranicza włoskiego do Lugdunu i zbyt natarczywie przeciskali się przez tłum do prezydenta. Znaleziono przy nich noże i fotografie Faure'a. Podobno jednak te franty zachowywali się na policyi tak zręcznie, że nie zdołano od nich nic wydobyć, musiano ich pod opieką żandarmów odesłać tam, skąd przybyli. — Tak nieżyczliwe przyjęcie Faure'a przez ludność jest zupełnie zrozumiałe. Od chwili, jak stanął na najwyższym szczeblu republikańskiej hierarchii, zabiegał tylko o popularność, o której słusznie powiedziano, że jest jak cień ludzki: ucieka, gdy go gonić, goni, gdy od niej uciekać. Dla popularności nie robił użytku z przyznanej mu władzy, jest prezydentem tylko z nazwiska, nieczynnym i bezwolnym, pozwalał radykalnemu socyalistycznemu gabinetowi gospodarować jak szara gęś, gwałcić konstytucyę i niezawisłość sądów, a naśmiewał się z senatu. Tem oczywiście zraził do siebie ogromną większość obywateli umiarkowanych, a nie zaskarbił łaski warchołów, które jeśli już mają kogo wielbić okrzykami uznania, to wolą Bourgeoisa, który pracuje dla anarchii, niż Faure'a, który tylko nieśmiało zabiegał o popularność.

Dopiero w Marsylii witano Faure'a życzliwie, chociaż i tam najgłośniej brzmiały okrzyki na cześć Bourgeoisa i na cześć Rosyi, w której imieniu odbierał hołdy publiczności jeneralny konsul rosyjski. Nareszcie w Nizzy zapracował prezydent na oklaski, gdy w swej mowie u stóp monumentu, wzniesionego tam na pamiątkę przyłączenia w roku 1793-im hrabstwa Nizzy do Francyi, rzekł: „Konwent narodowy, wcielając Nizzę do republiki, postawił zasadę, że żadne zwycięstwo nie legalizuje tego co nie otrzyma sankcyi narodu, wyrażonej przez wolne głosowanie". Domyślono się, że prezydent miał na myśli Alzacyę i Lotaryngię, odebrane Francyi na mocy zwycięstw, lecz bez zgody narodu, a zatem odebrano nielegalnie. Musiało się to podobać, więc też paryskie dzienniki donoszą, że po tych słowach długo brzmiały burzliwe oklaski i wołania. Godnem jest jednak uwagi, że w urzędowym tekście mowy Faure'a słów tych nie ma, z czego wynika, że co prezydent powiedział dla pozyskania publiczności, to z druku cofnął, aby uczcić uszy niemieckie.

Tymczasem w Paryżu koło fortuny obróciło się na niekorzyść gabinetu i to jak się zdaje stanowczo. Komisya parlamentarna, wybrana dla zbadania rządowego projektu podatków progresywnych, odrzuciła ten projekt 28 głosami przeciw pięciu. To jednak przywidywano. Ale oto w komisyi wojskowej cywilny minister Cavaignac zachował się bardzo grubijańsko, co obeszło wszystkich deputowanych. Zaprojektował on zniesienie 19-go korpusu armii, stojącego w Algerze, i sformowanie natomiast wojska kolonialnego z afrykańskich krajowców. Sztab główny i inni specyaliści sprzeciwili się temu i swe zarzuty streścili w memoryale, który Cavaignac schował do biurka, a projekt swój wniósł do izby. Otóż komisya zażądała odeń tego memoryału, lecz on odrzekł: „To do was nic nie należy. Ja jestem ministrem, a nie wy. Nie wasza rzecz wchodzić między mnie i moich podwładnych". To rzekłszy, obrócił się na pięcie i wyszedł, a prezes komisyi zawołał: „Panowie, oto mamy już dyktatorów!" Te słowa obiegły w lot Paryż, wzburzyły izbę deputowanych i zrodziły przekonanie, że w istocie gabinet Bourgeoisa okazuje pewne zachcianki dyktatorskie, których czas pozbyć się razem z gabinetem — przy sposobności.

Crispi.

Dzienniki rosyjskie na wyścigi z francuskiemi unoszą się nad porażką Włochów pod Adową, jak niedawno unosiły się nad „namaszczeniem" Borysa. Niewątpliwie jedna, jak drugie, jest sukcesem ligi francusko-rosyjskiej, a przykrym wypadkiem dla ligi potrójnej. W tej mierze instynkt nie myli się. Nie trzeba jednak pozornego sukcesu mieszać z rzeczywistym. Nie jest jeszcze rzeczą pewną aby naród bułgarski był na prawdę gotów zrzec się swej samoistności na korzyść Rosyi, a klęska pod Adową stałaby się dopiero wtedy rzeczywistą, gdyby nie została powetowaną. Bądź co bądź, nienawiść Rosyi i Francyi do Crispiego jest równie uprawnioną, jak ich nienawiść do Stambułowa. Jak ten bronił samoistności Bułgaryi przeciwko pożądliwości rosyjskiej, odzywającej się w imię pokrewieństwa szczepowego i wdzięczności, tak Crispi bronił Włochy od pożądliwości Francyi, przemawiającej również w imię pokrewieństwa szczepowego i wdzięczności; a analogia staje się tem dobitniejszą, gdy sobie przypomniemy, że, jak Francya w r. 1860 w nagrodę oswobodzenia Włoch otrzymała Niższą Sabaudyę, tak Rosya za oswobodzenie Bułgaryi w roku 1778 otrzymała Besarabię i ważne okręgi w Azyi Mniejszej. O bezinteresowności po jednej stronie, o niewdzięczności po drugiej, nie może więc być mowy w żadnym razie. Ale rzecz naturalna, że Rosya zarówno nienawidziła Stambułowa, jak Francya Crispiego, bo najżywiej nienawidzi się tych, którzy mają słuszność po swej stronie, opierając się naszym niesłusznym pretensyom.

Pominąwszy te narodowe względy nienawiści do Crispiego, stał on się najbardziej znienawidzoną osobą w obozie radykalizmu włoskiego i internacyonalnego. W naiwny sposób wygadał się z tego jeden z ultraradykalnych dzienników, intonując tryumfalny hymn, że Crispi upadł, ponieważ „powrócił do Boga i rzucił się w objęcia reakcyi". Odnosi się to do znanej mowy, wygłoszonej przez Crispiego w Neapolu 10 września r. 1894, w której potępił ateizm i podniósł konieczność wiary w Boga, jako też do znanych jego rozporządzeń przeciwko anarchistom. Radykalizm nie może 77-letniemu starcowi przebaczyć, że przynajmniej w części wytrzeźwiał i dojrzał politycznie. Młodzieniec gorący, bez znajomości świata i doświadczenia, mierząc stosunki według teoryi i marzeń, widzi dokoła siebie liczne niedostatki i anomalie; łatwo więc popada w najskrajniejszy radykalizm, żądny spiesznego i gwałtownego przewrotu. Najzdolniejsi ludzie przechodzili przez tę fazę. Później, nabrawszy doświadczenia, a zwłaszcza, gdy im szczęście dozwoliło spojrzeć na stosunki z wysokiego stanowiska w życiu publicznem, zrozumieli przesadę, niemożliwość, a często niesłuszność swych młodzieńczych, choćby szlachetnych zapałów. Trzeba nadto zważyć, że w ciągu 30 do 40 lat świat się zmienił. To, co kiedyś było dalekim ideałem, zostało już urzeczywistnione, a zatem dawny rewolucyonista, gdy dziś jest obrońcą status quo, nawet nie potrzebował wyrzec się dążności swej młodości. W tym duchu hr. Beust w swych pamiętnikach pośmiertnych zauważa: „kto za młodu nie był raz liberalnym, temu nie dostawało głowy, albo serca". A hr. Andrassy w jednej z ostatnich swych mów w tej samej myśli oświadczył: „Mąż dojrzały z rozrzewnieniem spojrzy na swą kolebkę, ale się do niej nie położy". Franciszkowi Crispiemu ze stanowiska religijnego i moralnego można zarzucić bardzo wiele. Ale właśnie to, co mu wytyka radykalizm włoski i internacyonalny, pewne polityczne wytrzeźwienie, zwłaszcza energiczne stłumienie zagrażającego narodowi włoskiemu zupełnym rozkładem socyalizmu i anarchizmu, świadczy, że nie był politykiem pospolitym, tuzinkowym.

Zabiegi kolonialne, nie rozpoczęte przez Crispiego, który ministrem został w dwa lata po zajęciu Massawy, ale energicznie przeprowadzane przez niego, były także w znacznej części walką przeciwko socyalizmowi i anarchizmowi. We wszystkich państwach, zwłaszcza we Francyi i Niemczech, socyaliści i anarchiści są najzaciętszymi przeciwnikami kolonialnych zabiegów. Jest to rzecz całkiem przyrodzona. Wyprawy kolonialne, podejmowane w imię ojczyzny, wymagające karności wojskowej, ciężkiej, systematycznej pracy i często otwartej walki z poświęceniem życia, tworzą wyraźną antitezę do radykalizmu internacyonalnego, który zasadniczo neguje pojęcie ojczyzny, odrzuca wszelką karność wojskową i inną, lubuje się w podstępnem rzucaniu bomb dynamitowych i cięciu sztyletem à la Henry, lub Caserio, ale niechętnie występuje do otwartej walki w biały dzień. To wszystko tłumaczy silny wstręt socyalistów i anarchistów do polityki kolonialnej. Na odwrót możnaby twierdzić, że największe państwo kolonialne, Anglia, właśnie swym nieustannym zabiegom kolonialnym od czasu wielkiej rewolucyi angielskiej zawdzięcza normalny swój rozwój, nie zakłócony żadnymi przewrotami społecznymi. Gruntowny znawca stosunków angielskich p. Naganowski w ostatnim zeszycie „Biblioteki warszawskiej" na tle kwestyi Transwaalu wybornie objaśnił tę, aby się tak wyrazić, hygienę narodową, którą zwłaszcza dla młodzieży wyższych warstw angielskich tworzy zapał kolonizacyjny. Rzut oka na kartę (aby nie przypominać starych dziejów) wykazuje, że po Anglii właściwie Włochy powinny być pierwszem państwem kolonialnem. Może w tej mierze Crispi grzeszył nieco uporem, może o czerstwości i energii swego narodu miał zbyt wygórowane pojęcie, ale w żadnym razie nie można jego zamysłom odmówić pewnej wielkości i głębokości myśli.

Mąż, który w 77 roku życia opuszcza urząd prezesa gabinetu, a więc według wszelkich prawidłowych przywidywań, już do niego nie powróci, już z tego względu zasługuje na pewną pobłażliwość. Chociażbyśmy go jednak sądzili jak najsurowiej, to nie będziemy go ganili dlatego, że pragnął zabezpieczyć zupełną niezależność narodu swego od obrażających protekcyjno-pogardliwych pretensyi Francyi, że silną dłonią stłumiał anarchię i socyalizm, i że kolonialnemi zabiegami usiłował Włochom otworzyć szkołę wojskowego i ekonomicznego rozwoju.

Korespondencye.

Poznań 2 marca.

Przed kilku dniami odbyło się w sali gmachu stanów prowincyonalnych pierwsze posiedzenie poznańskiej izby rolniczej. Jak wiadomo uchwalił sejm pruski w początkach roku zeszłego urządzenie tej instytucyi, mającej na celu ściślejszą niż dotychczas organizacyę stanu rolniczego we wszystkich prowincyach monarchii. Wybory, dokonane około końca r. z. do poznańskiej izby rolniczej, zakończyły się dotkliwą klęską Polaków; na 70 zwyczajnych członków izby, przeprowadziliśmy zaledwie 18 naszych kandydatów. Na pierwszem posiedzeniu przystąpiono najpierw do wyboru zarządu. Na prezesa wybrano dymisyonowanego majora Endella z Berlina, jednego z głównych filarów „hakatystów," na wice-prezesa p. Born-Falloisa z Siemca, na członków zarządu, obok znacznej liczby Niemców, pp. dra Tadeusza Jackowskiego z Pomorzanowic, Konstantego Szczanieckiego z Międzychodu, dra Witolda Skarżyńskiego ze Spławia, hr. Łęckiego z Lipnicy, Józefa Chłapowskiego z Rzegocina i dra Jana Żółtowskiego z Uszadu. Jako nadzwyczajnych członków izby

---

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— A zajmuje się, to jest pracuje?

— Nad tłomaczeniami dzieł poważnych. Dostarczamy jej tu roboty, z której wywiązuje się doskonale. Siedzi na wsi, bo rodzice chcą koniecznie mieć ją przy sobie. Rodzice... Ale ich pan pozna i osądzi sam. Chce pan charakterystyki innych sąsiadów Błociszewa?

— Nie, dziękuję. Wolę odkrywać sam. Charakter szlachecki jest mi znany. Widywałem tu nieraz okazy świadczące, że dziedzictwo przeszłości jest przekleństwem, którego zmazać z siebie nie łatwo. Znam ten zlepek buty, bezmyślności, obojętności na zadania społeczne, niedbalstwa ożenionego z elegancyą, który stanowi przeciętny typ szlachcica. Waryanty, zboczenia, chcę obserwować in anima vili. Gdy tu kiedy przyjadę, zestawimy nasze spostrzeżenia. A są one zawsze zajmujące, gdy chodzi o to dziwne zwierzę, które się zowie człowiekiem. A teraz, niech mi pani da życzenie szczęścia. Mam doprawdy nadzieję, że je znajdę żyjąc wśród ludu, jego zdrowem życiem nie zakażonem tchnieniem miejskiego zepsucia. Widok tych świętych obyczajów, takich, jakiemi nakazała je natura a nie trujące wyrafinowanie cywilizacyi, będzie mi odrodzeniem, oczyszczeniem. Ja miejskiem powietrzem oddycham od dzieciństwa, wieś widziałem prawie jedynie z okna wagonu, a wieczną czułem do niej tęsknotę. Pani wie, że jednem z moich marzeń dla społeczeństwa jest prawo stanowiące, że każdy młody człowiek kończący uniwersytet jest obowiązany być przez rok jeden nauczycielem wiejskim. Taki zastęp wiedzy rzucony przez ludzi będących, bądź co bądź, kwiatem społeczeństwa, przyniósłby korzyści nie obliczone!

Tolski zapalał się. Oczy jego błyszczały. Werwa reformatorska poruszała każdy nerw jego twarzy. Panią Borecką więcej zajmowało obserwowanie wyrazistych i wymownych rysów młodzieńca, niż projekta prawodawcze przez niego wygłaszane.

— Wtedy — ciągnął dalej Tolski — szkoły i zakłady wyższe byłyby też po części podporządkowane interesowi ludu. Społeczeństwu potrzeba ideału. Hasło: „walka o byt" już się zużyło i było dobre jako reakcya przeciw dawnym ascetycznym ideałem chrześcijańskim nakazującym oddanie sukni i płaszcza, gdy bliźni żądał sukni tylko. Dziś hasłem powinno nam być szczęście i oświata ludu. Dotąd byłem apostołem tej idei, teraz chcę ją wprowadzać w czyn na małą skalę i na własną rękę. W tym celu otrząsam pył redakcyjny z obuwia mego, teoryę zostawiam włóczącą się po warszawskich chodnikach i knajpach a sam wykąpię się w ożywczej wodzie działania.

Wstał żywo i podał rękę pani Boreckiej.

— Rozmowa z panią orzeźwiła mię — rzekł serdecznie — nie czuję się już tak przygnębionym jak kiedym tu wchodził.. Pozwolę sobie pisywać często.

Podniósł rękę pani Boreckiej do ust.

Gdy wyszedł, pani Borecka wróciła do poprzedniego zajęcia, ale pisanie jej nie szło. Wyjazd Tolskiego dotknął ją więcej niż to przyznać chciała. Nie żyła z mężem i swoje uczucia kobiece rozpraszała na kilka części, z których jedna, może największa, przypadała Tolskiemu. Lubiła z nim rozmawiać, spotykać go na ulicy i w miejscach zgromadzających publiczność. Dyskusye ich trwały bez końca. Prześladowała go jego marzycielstwem, niepraktycznością, czarnemi humorami. Czytywała mu swoje artykuły nad któremi załamywał czasem ręce a gdy je poprawiała wedle jego wskazówek znajdował je zwykle zepsutemi do szczętu. Ona była nie młoda, brzydka, choć nie pozbawiona wdzięku, on miał lat trzydzieści cztery i był w pełni młodzieńczych sił i piękności. Czuła, gdy się oddalił, że zagasło coś z blasków oświecających jej drogę, że coś w koło niej zbrzydło i pobladło.

Stefan Tolski był synem ubogiego urzędnika. Od chwili w której myśleć i spostrzegać zaczął, oczy jego i uwaga spotykały się zawsze z bardzo ciężkiemi warunkami życia. Ojciec jego był przeciążony pracą, zbiedzony, przygnębiony, chory i bez energii. Oprócz kilkogodzinnego, biurowego zajęcia brał jeszcze roboty do domu i pomimo to nigdy nie mógł wystarczyć na potrzeby rodziny. Długi i lichwa zjadały wszystko, co mogło życiu nieco wygody zapewnić. Żona jego lubiła nowe kapelusze, spacery w saskim ogrodzie i obserwowanie przechodniów z okna, w którem jej głowę wiecznie widzieć było można. Malowała brwi na czarno a policzki na biało i różowo i miewała czasem stroje kosztowne niewiadomego pochodzenia.

W domu panował bezład nie do opisania. Czasem nie było co jeść i dziecko płakało z głodu, czasem sprowadzano ciastka, wino, szynkę, owoce i spraszano znajomych. Lichwiarze nachodzili nieoględnych małżonków, odbywały się sceny przykre, po których pani wyrzucała panu, że jej utrzymania spokojnego zapewnić nie umiał. Oboje nienawidzili bogatszych i mieli ich za jedynych sprawców swej niedoli. Od dzieciństwa poili Stefana żółcią zawiści przeciw uprzywilejowanym tego świata. O jego wychowaniu nie myśleli wcale, był on jednak jednym z tych, którzy zdolnościami i pracą umieją wywalczyć sobie naukę i stanowisko. Znał głód i chłód; znał mękę uczenia się po nocach, bo cały dzień oddany był korepetycyom; przez dwie zimy miał tylko letni paltot; w koszulach jego bywało więcej dziur niż miejsc całych; dzieciństwo jego przeszło w ciągłej, okrutnej walce. Nadeszła jednak chwila ulgi z otrzymanem stypendyum. Stefan był dziecięciem szczęścia. Złe i niedostateczne pożywienie nie przeszkodziło mu wyrosnąć na wysokiego prostego i przystojnego chłopca; wady rodziców i nędza, w jakiej żył, nie skrzywiły jego charakteru. Z nienawiści, jaką tchnęli rodzice do wszystkich, co posiadali zapewniony byt, on poczerpnął miłość do upośledzonych, do pokrzywdzonych. Nędza warszawska, do której zbliżał się z początku ze współczuciem i litością, wywołała w nim rozczarowanie. Przekonał się, że nie każdy człowiek ubogi jest ofiarą losu; że nie każdy nędzarz jest niewinnie pokrzywdzonym; że między wyciągającymi rękę są wyzyskiwacze, próżniacy, oszuści; że brak środków idzie często w parze z brakiem wszelkiej wartości, wszelkiej zasługi. Widział matkę, szczypiącą dziecię swe, aby płakało i tym sposobem wzbudzało litość przechodniów; widział pieniądz, przeznaczony dla ubogiej rodziny, niesiony przez ojca do szynku; został raz okradziony przez człowieka, z którym podzielił się ostatnim groszem... To go zniechęciło do nędzy miejskiej. Towarzyszyło jej zepsucie wszelkiego rodzaju. Trzeba było chyba obmyśleć dla niej przytułki, dające jednocześnie potrzeby życia i tamy dla złych skłonności. Miłość, współczucie pierzchły przed obrazem w całej jego prawdzie i nagości. Ale zostawał lud wiejski! Widywał w Warszawie te poczciwe, wieśniacze twarze, z ich dobrodusznym, naiwnym wyrazem; te niezgrabne, a jednak pełne właściwego sobie uroku postacie, kołyszące się w ogromnych butach. Najmłodsze dziecię cywilizacyi, nieumiejące jeszcze liter składać... lud, był wybranym jego serca. Kochał go tem mocniej, im mniej go znał. Utworzył sobie siłą wyobraźni typ idealny. Pisał o nim i mówił na podstawie fantastycznej, którą miał za szczere złoto prawdy.

Żywość uczuć sprawiała, że tak dobrze miłość jak nienawiść odczuwał namiętnie. Umiał się łudzić długo, upatrywał często w przyjaciołach cnoty, których nie posiadali, ale raz zrażony, obalał w jednej chwili całego człowieka. Cierpiał przytem, jak gdyby grzebał drogą sobie istotę. W kółku znajomych miano go za obraźliwego; cytowano przykłady zerwania zupełnego i nagłego z najlepszymi przyjaciołmi, którym następnie nawet się nie kłaniał. Nie tyle wszakże było to z jego strony cierpienie miłości własnej, służące zwykle za podstawę obraźliwości, ile jakaś wrosła weń nieprzejednana zasada, niepozwalająca mu na powierzchowne nawet stosunki z ludźmi, których za nikczemnych uważał. Logiczną konsekwencyą tej jednolitości wyobrażeń był występujący mimo woli w jego umyśle podział ludzkości na absolutnie dobrych i absolutnie złych. Z praktyki wiedział, że tak nie jest, że złe z dobrem miesza się w sercu ludzkiem rozmaicie, i że szatani równie są rzadcy jak aniołowie; ale uczucie nie słuchało w nim tych zasad. Szanował lub pogardzał, miłował lub nienawidził. Z takim brakiem giętkości w charakterze byłoby mu trudno obracać się wśród ludzi, a nawet zdobyć sobie chleb powszedni, gdyby nie wybitne zdolności, które torowały mu drogę tak dobrze w świecie literackim jak naukowym. Z ich pomocą zarabiał na utrzymanie dla siebie i matki, ojca bowiem stracił był przed parą laty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wybrano, obok pięciu Niemców, hr Żółtowskiego z Niechanowa i hr. Mieczysława Kwileckiego z Oporowa.

Cele i zadania nowej tej instytucyi, mającej jakoby podnieść rolnictwo z obecnego upadku, wyjaśniają najlepiej następujące ustępy reskryptu pruskiego ministra rolnictwa, odczytanego na pierwszem posiedzeniu izby: „Jednem z pierwszych i najważniejszych zadań izby jest uregulowanie jej stosunku do istniejących Towarzystw rolniczych Bez ścisłego związku izby z rolnikami, zorganizowanymi już w Towarzystwach rolniczych, nie będzie mogła izba należycie i wystarczająco popierać interesów rolniczych, ani przeprowadzać środków, mających na celu techniczne podniesienie rolnictwa. Ja przynajmniej przywiązuję największą wagę do tego, aby izby rolnicze mogły podjąć skuteczną działalność we wszystkich dziedzinach pracy przewidzianej w ustawie, gdyż tylko w ten sposób izby mogą liczyć na poparcie i wpływ u ludności rolniczej. Nie byłoby zatem odpowiedniem i nie zgadzałoby się z intencyami ustawy, gdyby izby rolnicze ograniczyły się na reprezentowaniu specyalnych interesów rolniczych, a przeprowadzanie innych środków, mających na celu podniesienie rolnictwa, pozostawiły Towarzystwom rolniczym. Korzystną działalność wtedy dopiero rozwiną izby rolnicze, jeżeli z góry wezmą na siebie zadania, które dotąd spoczywały w ręku centralnych Towarzystw rolniczych, i to w ten sposób, że albo istniejące centralne Towarzystwa formalnie się rozwiążą na rzecz izb rolniczych, albo że swoje instytucye i urządzenia przeleją kontraktowo ze wszystkiemi prawami i obowiązkami na izby rolnicze.“

Do instytucyj tutejszych, rozwijających najkorzystniejszą działalność społeczną i ekonomiczną, należy niewątpliwie wkraczające obecnie w 35 rok swego istnienia Towarzystwo wspierania urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem. Z odczytanego na wczorajszem ogólnem zebraniu Towarzystwa sprawozdania zarządu podaję wam następujące najważniejsze szczegóły: Z początkiem roku sprawozdawczego, Towarzystwo liczyło członków zwyczajnych 173, honorowych 201, razem 374. W ciągu roku przybyło członków rzeczywistych 25, ubyło 37, honorowych przybyło 28, ubyło 17. W r. 1895 zgłosiło się do biura zarządu o wyszukanie im urzędników gospodarczych 38 pracodawców, oraz 40 urzędników o wyszukanie posady. Umieszczono za pośrednictwem biura 13 urzędników. Majątek Towarzystwa jest następujący: Fundusz żelazny 83.000 marek, fundusz dyspozycyjny 7.132 m., fundusz domu przytułku 1483 m., ruchomości i sprzęty 250 m., ogółem 92 665 m. Dochód (oprócz funduszu dyspozycyjnego) wynosił w r. z. ogółem 3459 m. Wydano ogółem w roku sprawozdawczym 6205 m., a mianowicie: na wsparcia jednorazowe 135 m., na emerytury 4834 m, na administracyę 878 m, pozostaje remanentu na r. b 3369 marek. Radę nadzorczą Towarzystwa stanowią pp.: Stefan hr. Kwilecki z Dobrojewa, Filip Skoraszewski z Bagatelki, Anzelm Tomaszewski z Pamiątkowa, dr. Julian Chełmicki z Żydowa, Walenty Magowski z Lwówka, T. Eulenfeld z Wrześni i Zygmunt Kurnatowski z Przysieki; zarząd główny: dr. Tadeusz Szołdrzyński z Bolechowa, Józef Sukuński z Wielkiego Boru i Wincenty Niemojewski z Jedlca.

Zarząd i reprezentacya Poznania wystosowała wspólnie z Towarzystwem prowincyonalnem podniesienia żeglugi rzecznej i kanałowej do ministra robót publicznych petycyę w sprawie budowy kanału łączącego Wartę z Odrą. Podług tej petycyi, celem projektowanego kanału jest obudzenie i rozwój drzemiących na wschodzie monarchii pruskiej sił ekonomicznych, wytworzenie nowych i rozszerzenie istniejących już środków komunikacyi. Petenci domagają się od ministra, aby sumę 10 do 12 000, potrzebną na roboty przedwstępne, wyznaczył z funduszu, jakim rozporządza państwo na cele melioracyjne. Wobec zresztą znaczenia, jakie budowa projektowanego kanału posiada dla szerokich warstw ludności W. ks. Poznańskiego, a po części i Szląska, część potrzebnej na wygotowanie projektu sumy pokrytą będzie przez zainteresowane w tej sprawie korporacye, związki itp

Od dni kilku organizuje się tu agitacya i przygotowują się deputacye, aby skłonić prof. Wicherkiewicza do zrzeczenia się katedry okulistycznej w Krakowie i pozostania w Poznaniu. Wątpić jednak należy, aby starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Na miejsce profesora Wicherkiewicza wybrany został na prezesa wydziału lekarskiego tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk dr. Heliodor Święcicki, który prawdopodobnie obrany także będzie po prof. Wicherkiewiczu wiceprezesem Towarzystwa.

Wczoraj wystąpiła jako Klara we „Właścicielu Kuźnic“ na naszej scenie po raz pierwszy po kilkuletniej przerwie p. Marya Pankiewiczówna, zaangażowana przez dyrekcyę tutejszego teatru na miejsce p Paszkowskiej do końca sezonu. Sezon kończy się oficyalnie z dniem 1 kwietnia; być jednak może, iż trupa grać będzie na rachunek spółki teatralnej do końca kwietnia, poczem uda się na zwykłą włóczęgę letnią po prowincyi.

Majątek Mielżyn pod Witkowem, własność p. Bilażewskiej, nabył tutejszy Bank Ziemski.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. dr. Stablewski, który w zeszły czwartek wyjechał do Rzymu, powróci do Poznania dopiero w połowie kwietnia.

Rzym w marcu.

Towarzystwu niemieckich artystów-malarzy zawdzięcza Rzym rok rocznie o tym czasie piękną wystawę obrazów. Z pośród wielu dzieł prawdziwie pięknych, bardzo się korzystnie wyróżnia obraz młodego naszego rodaka p. Stanisława Pstrokońskiego, mieszkającego stale w Rzymie. Dzieło p. Pstrokońskiego przedstawia krajobraz ruin starorzymskich w oświetleniu zachodzącego słońca. Krytyka tutejsza wyraża się bardzo pochlebnie o obrazie naszego artysty i rokuje mu piękną przyszłość. Dowiaduję się, że p. Pstrokoński ma zamiar wysłać kilka swych płócien do kraju.

Niemniej interesu jak wystawa dzieł sztuki niemieckich artystów, budzi obecnie fakt powrotu do Włoch znakomitego obrazu Rafaela „Skrzypek.“ Obraz ten przez lat 20 był w Paryżu, dokąd go wywiózł wraz z innemi arcydziełami starej szkoły włoskiej słynny książę Sciarra. Ten książę Sciarra grubo obciążył swoje sumienie. Jedną z najcenniejszych galeryi przemycił on cichaczem do Paryża i tam się pozbył takich arcydzieł jak: Tycyana „Bella“, Leonarda da Vinci „Skromność i płochość“, Caravaggia „Gracze“ i wielu innych, które dziś zdobią salony br. Rotszyldów, Hirschów itp. Książę Sciarra, potomek słynnej rodziny, przeputał kolosalny majątek, dziś obdłużony po uszy, żyje jednak wystawnie. Krążą tu pogłoski, że jedna z bogatych Polek chce oddać księciu rękę wraz z milionami... Wracając do obrazu Rafaela, winienem dodać, że znajduje się on obecnie w posiadaniu barona Blanka, włoskiego ministra dla spraw zagranicznych.

Hr. Wiktor Piatti del Pozzo, potomek bardzo bogatej i znakomitej rodziny, ożeniony z księżniczką Poniatowską, umarł niedawno w Weronie jako nadzorca magazynów akcyzy. W młodości oficer wojsk austryackich w Lombardyi, porwany następnie przez wir rewolucyjny, stracił swój i żony swej majątek i musiał szukać utrzymania na małej posadzie. Pamiętał on lepsze czasy. Kiedy to jeszcze Napoleonowi przyświecała gwiazda powodzenia, cieszył się książę jego względami i częstym bywał jego gościem. Umarł w biedzie prawie i zapomnieniu

Dnia 20 z. m. obchodził Papież Leon XIII 18-tą rocznicę wyboru swego na Stolicę Piotrową. Nie było żadnej uroczystości ani przyjęcia, tylko najbliższe otoczenie Papieża składało mu życzenia. W d. 2go marca Ojciec św rozpoczął 87-my rok życia, a nazajutrz, tj. 3go marca, przypadała 18-ta rocznica koronacyi. D. 2go marca odbierał Papież życzenia kolegium kardynalskiego, w którego imieniu przemawiał kardynał Monaco la Valetta. Nazajutrz, jak co roku, odprawiono uroczyste nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiej, na które, jak zawsze, przybył tłum cudzoziemców.

Jedyny to dzień, kiedy Leon XIII ukazuje się w tyarze potrójnej, wysadzanej drogiemi kamieniami. W XV-ym i XVI-ym wiekach dzieje tyar papieskich związane są ściśle z finansami papieskiemi. Bogate tyary służyły nietylko dla parady przy ceremoniach, ale były zarazem rezerwą kapitału na czarną godzinę.

I tak n. p. w roku 1156 papież Kalikst III sprzedał wszystkie drogie kamienie z tyar na opędzenie kosztów wojny krzyżowej. Zdarzało się również, że tyary wędrowały w zastaw do bankierów i lichwiarzy. Medyceusze i rodzina Chigich umieliby coś o tem powiedzieć.

Tyara papieża Eugeniusza IV-go warta była 38.000 florenów złotych, co dzisiaj wynosi około dwóch milionów lirów. Wartość tya rosła z czasem. Tyara Pawła II-go ceniona była na 6 — 8 milionów i tak była ciężka, że podobno przyczyniła się do śmierci Papieża, ale nadewszystko była sławną tyara Juliusza II-go wartości 200.000 flor. złotych = 12 miljonom lirów. Za jeden rubin Juliusz II gi zapłacił raz 3.000 florenów. Owa tyara była nieraz w zastawie u bankiera Chigi, w pałacyku zwanym dziś Farnesiną.

Rzeźbiarz francuski, Marquet de Vasselot, który miał polecone wykończenie popiersia Leona XIII-go, przyjęty został na posłuchaniu prywatnem, w czasie którego musiał sobie odfotografować w pamięci rysy twarzy, gdyż Ojciec św. nie ma czasu na pozowanie artyście.

Oto jak wygląda owa pamięciowa negatywa: wargi podnoszą się w ruchu szybkim, usta bardzo szerokie, zębów nie ma, jeden tylko jest widoczny w górnej szczęce na prawo. Skóra twarzy żółta, przylegająca do kości. Oczy małe, z wyrazem słodyczy. Czoło mniej wysokie, niż go dotąd robiono. Nos duży, chudy, przezroczysty, widać kości i chrząstki, szeroki u dołu. Broda szeroka. Brwi podnoszą się w górę, co nadaje twarzy cechę pewnego wesela, włosy rzadkie i rozrzucone, ręce długie, kościste, zakryte aż do palców mitenkami białemi. Kamień w pierścieniu rubin, ma kształt oliwki.

Ubodła Rzymian bardzo boleśnie najnowsza powieść Emila Zoli pod tytułem „Rzym“. Tyle powstało hałasu na temat tej powieści, zanim się ukazała, takie wielkie były nadzieje i oczekiwania, że rozczarowanie dzisiaj tem jest większe. Emil Zola sam przyjechał do Rzymu z żoną, rozglądał się przez kilka tygodni w mieście, którego nie znał; zbierał niby to dokumenta, próbował dostać się nawet do Watykanu, fetowanym był przez masoneryę i radykałów; zdawało się więc, iż powieściopisarz gotuje się do jakiegoś wielkiego dzieła literackiego, do apoteozy Romy, do utworu, któryby godnie prowadził dalej tradycyę entuzyazmu dla Wiecznego Miasta Byrona, Chateaubrianda, pani Staël, Goetego, no i Z. Krasińskiego. Rzymianie słusznie dumnymi są z Rzymu Cezarów i papiestwa, żądają też *sine qua non* uwielbienia i mają racyę. Wszyscy artyści, poeci, pokochali ten Rzym, miasto pomników, cyprysów, ruin, poezyi. Dlatego spodziewano się wielkich linii artystycznych, wspaniałych obrazów wielkości tych murów, nasyconych wielkiemi wspomnieniami — a tu tymczasem Zola dał marne romansidło bulwarowe, obniżające, zohydzające Rzym nowożytny, liche w założeniu grubą robotą na łokcie, nie wiedzieć dlaczego zaopatrzone w tytuł „Rzym“. Bo gdzie tu Rzym? Czy w tych długich i nudnych opowiadaniach o Garibaldim, czy o Świętopietrzu, czy o mieszkaniu papieskiem, o Palatynie i t. d.

Sam pomysł owego księdza Piotra Froment, który przyjeżdża do Rzymu z nową teoryą kościelną socyalistyczną, aby nauczać Watykan, jest już niedorzecznym. Jest jeszcze w romansie rodzina kardynała Boccanery która ma niby przedstawiać „czarną“ arystokracyę rzymską; jest jakaś rodzina w Prati di Castello, wchodząca w brudną jakąś i nudną sprawę à la Zola. I to ma być Rzym?

Ale co najgorsze, Zola w zapale naturalizmu zbezcześcił, oczernił najohydniej ten Rzym nowożytny. Darowanoby mu tutaj liche obrazy miasta, tuzinkowe opisy, ale kiedy przesadził w malowaniu czarnych stron życia, kiedy z całej dzielnicy Prati di Castello zrobił kupę brudów, błota, nędzy, niechlujstwa, próżniactwa, — oburzenie doszło do szczytu. Dziennik masoński *Tribuna* który zakupił powieść i drukuje ją w odcinku, zasypywany jest przez setki listów, wymyślających autorowi i redakcyi. I rzeczywiście, Rzymianie mają słuszność. Z pewnością Zola nie malował tak grubo, aby dokuczyć Włochom, nie — to już jego maniera... Tam gdzie zobaczył, albo odgadł jakiś nieporządek, tam w romansie zajechał zaraz z pełną „maszyną Bergera“ i to, co dobre dla przedmieść Londynu, Paryża, Berlina, przeniósł żywcem do Rzymu. Tego mu Rzymianie nie darują. Nie wolno jest zniesławiać miasto tylu pamiątek, mieć oczy tylko dla brudu, a nie mieć ich dla pomników chwały.

Zola zresztą nie zna Rzymu, co mu wcale nie przeszkodziło — napisać grubego romansu (jeszcze niedokończonego zresztą) i zatytułować go „Rome“, obryzgać miasto swymi cuchnącymi... „dokumentami“, dotknąć się go świętokradzką ręką fabrykanta sprosności. Rzym zbyt jest estetycznym, wykwintnym, wzniosłym w tradycyach swoich, aby podobną „robotą“, nudną i tuzinkową, wolno było zbyć w ten sposób wielki temat wypisany w tytule. Zapewne, że wiele winne są wielkie i przesadne nadzieje, jakie sobie robiono zawczasu; wiele winno także może chylenie się już do upadku — zachód — talentu pisarza

Zanim książka „Rzym“ położona będzie na indeksie Kościoła, czytelnicy tutejsi położyli ją już na indeksie literackim, ogłosili za lichy paszkwil, żadnego nie budzący zajęcia

---

Produkcya złota.

Od pewnego czasu przycichły nieco zacięte walki między monometalistami a bimetalistami, których widownią była także w pewnym stopniu nasza monarchia w fazie regulacyi waluty. Nie słychać na razie nic o zwoływaniu nowych konferencyi monetarnych, w publicystyce także nie ma sporów, jednem słowem w kwestyi monetarnej nastała stagnacya. Powodem tego uspokojenia się umysłów jest głównie to, że produkcya złota ostatnimi laty stale wzrasta. Kwestya rozmiarów produkcyi złota jest nietylko dlatego sprawą wielkiej ekonomicznej doniosłości, że dobywanie najdroższego kruszcu pomnaża bogactwa narodowe, ale w wyższym stopniu jeszcze dlatego, że z rozmiarami tego dobywania ściśle się wiąże praktyczne i teoretyczne zagadnienie monetarne. Wiadomo, iż bimetaliści opierają swoje, pod bardzo wielu względami słuszne zarzuty przeciw systemowi waluty złotej na niedostatecznej produkcyi tego kruszcu. Zupełnie logicznie wywodzą oni, że pieniądz powinien przedewszystkiem posiadać łatwość wymiaru wartości, a zatem nie może być, jako taka miara wyłącznie wyrabianym z materyału, którego na świecie jest mało, a więc który skutkiem swej rzadkości drożeje, wpływając tem samem na obniżenie ceny innych towarów. Możnaby taki pieniądz porównać do łokcia z tak drogiego materyału wyrobionego, że, aby towary odmierzać, potrzeba wielkiego nakładu na samo narzędzie miary. Istotnie też niezbitym jest fakt, iż złoto przy swojej rzadkości powoduje stałą walkę o gotówkę i że potrzeba różnych środków polityki bankowej, aby je w danym kraju utrzymywać. Wiemy np., że w ubiegłym roku bank angielski podniósł stopę procentową do niepraktykowanej w Anglii wysokości, aby tylko zapobiedz odpływowi złota z kraju.

Zwiększenie produkcyi złota, gdyby było trwałe, musiałoby wpłynąć na zmianę całej teoryi monetarnej.

Owóż sądząc z bardzo ważnych wskazówek statystycznych, znajdujemy się właśnie w fazie nadzwyczajnego zwrotu produkcyi złota. W produkcyi tej rozróżnić trzeba cztery wielkie okresy. Pierwszy okres sięga lat 1851 do 1860, gdy eksploatacya kopalń kalifornijskich i meksykańskich doszła do nadzwyczajnych rozmiarów. Wtedy przeciętna roczna produkcya wynosiła około 312 milionów reńskich. W następnym okresie od 1860 do 1870, ujawnia się pewien zastój. Przeciętna produkcya z tych lat daje już tylko około 290 milionów reńskich.

W trzecim okresie od 1871 do 1888 widzimy najdotkliwszą zniżkę produkcyi, wynosi ona rocznie tylko około 230 milionów, przyczem w niektórych latach jak 1874 i 1883 spadek był ogromnie dotkliwy. Od roku 1888 zaczynają się stosunki poprawiać i rozpoczyna się okres prawie stałego wzrostu produkcyi. Odkryto bowiem, jak już pisaliśmy, nowe niezmiernie bogate pokłady złota w Transwaalu Zwłaszcza w okręgu transwaalskim Witwatersrand, potęguje się produkcya od r. 1890 ze zdumiewającą siłą. W roku 1890 wydobyto tam złota 495 tysięcy uncyi. w 1891 r. 729 tysięcy, w 1892 r. 1 200 000 w 1893 r. 1,470 000, w 1894 r 2 200.000, a w ubiegłym roku przeszło 2 200.000

W samym tylko Transwaalu zeszłoroczna produkcya złota miała wartość przeszło 100 milionów reńskich

Widoki na przyszłość są w Witwatersrandzie i w całym Transwaalu również korzystne. W tem właśnie tkwi klucz politycznego zatargu o Transwaal, a zarazem skomplikowanego zjawiska międzynarodowej spekulacyi w akcyach kopalni złota, którą niedawno z tak szaloną siłą prowadzono.

Eksploatacya skarbów podziemnych w krainie złota, w Transwaalu, znajduje się w chciwych a zręcznych dłoniach wielkich syndykatów spekulacyjnych, kierowanych przeważnie przez angielskich kapitalistów. Południowo-afrykańska kompania angielska, tak zwana „Chartered Company,“ która kojarzy w sobie zadania handlowo-spekulacyjne z politycznemi atrybucyami, stoi na czele towarzystw, eksploatujących kopalnie w Transwaalu. To też słynny napad Jameson'a był w przyczynowym związku z spekulacyjnemi interesami „Chartered-Company,“ a pośrednio z bogactwami Transwaalu, które dogodniej możnaby eksploatować na korzyść przedsiębiorstw akcyjnych, gdyby republika transwaalska znajdowała się w większej zależności politycznej od Wielkiej Brytanii.

Z olbrzymich dywidend, rozdzielonych akcyonaryuszom przez przedsiębiorstwa kopalni Transwaalu, w obecnych warunkach cząstkę trzeba oddawać kompanii Boerów. Zyski brutto w ostatnich latach wynosiły: r. 1892 przeszło 26 milionów reńskich, r. 1893 32 milionów, r. 1894 42 mil, r. 1895 przeszło 75 milionów, z czego trzeba było Boerom dać prawie trzecią część. Wprawdzie plony były i tak obfite, ale chciwości przedsiębiorców angielskich nie nasyciły.

Odkrycia kopalni złota w Transwaalu i nadspodziewane postępy eksploatacyi stały się też mniej więcej przed dwoma laty pobudką prądu spekulacyjnego jaki się na giełdach zachodnich rozwinął. W Witwatersrandzie utworzono 906 towarzystw akcyjnych, reprezentujących potężny kapitał 1.301,297.000 fr., a w innych okręgach Transwaalu powstało 905 kompanii z kapitałem około 1 260,000 0.0 fr. Ta masa towarzystw i ta masa kapitału podzielona została na niezliczoną ilość drobnych akcyi, z których niektóre reprezentowały nominalną wartość jednego funta szterlinga t. j. 12 zł. aby tem samem stać się mogły popularniejszem narzędziem gry. Gdy wszystko to rzucono na giełdy, na żer zawsze chciwej spekulacyi, powstała owa głośna w swoim czasie orgia gry, która ubiegłej jesieni zamknęła pierwszą swą fazę dotkliwym krachem. Ale niestety ażyotaż już znowu się prowadzi, do czego zachęcają właśnie owe świetne wyniki produkcyi kopalni. Dają one dywidendy, dochodzące do 125—200 prct., a średnio wynoszące 10—40%. W takich zyskach tkwi ów silny motyw do gry. Z drugiej strony ta obfitość złota, jest głównym powodem chwilowego zawieszenia broni między monometalistami a bimetalistami.

Jak leczyć zapalenie płuc?

Od dr. Piwockiego, właściciela słynnego zakładu hydropatycznego w Tyrolu, otrzymujemy następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako pilny czytelnik *Przeglądu* przeczytałem rozprawkę kolegi dr. Jasińskiego o leczeniu zapalenia płuc. Uznaję i z mego stanowiska chwalebne dążenia szanownego kolegi, iżby przy leczeniu zapalenia płuc wprowadzić zastosowanie środków, że się tak wyrażę, prostych, niemniej jednak racyonalnych. Pragnę wszakże na jedną okoliczność zwrócić uwagę, co do której nie zupełnie z dr. Jasińskim zgodzić się mogę. Otóż autor przeciwny jest c z ę s t e m u i d ł u g i e m u b a d a n i u chorego, a to dlatego, żeby przez obnażanie, przy tej procedurze konieczne, chorego nie oziębić. Co do tego punktu nadmienię tylko, że przecie i przy innych procedurach, polecanych przez dr. Jasińskiego, obnażanie, i to dłuższe nawet jak przy badaniu, jest nie do ominięcia; badanie zaś samo jest tak niezbędne, że gdyby nawet zawierało ono w sobie ten wpływ szkodliwy, jakiego się autor rozprawy dla chorego stąd obawia, przecież pod żadnym warunkiem zaniedbywać go nie można. Najpierw zdarzają się wypadki zapalenia płuc, których bez dokładnego zbadania rozpoznać nie można, później po postawieniu już dyagnozy, w dalszym rozwoju stanu tego chorobliwego, zachodzą zmiany, które tylko badaniem dokładnem dadzą się spostrzedz, a które co do sposobu leczenia chorego dają lekarzowi dyrektywę konieczną, żeby leczenie to było umiejętnie i racyonalnie prowadzone. Przychodzą, w niektórych wypadkach mianowicie stadya cierpienia, w których trzeba użyć środków doraźnych, co do których wyboru zostawiam każdemu koledze własne jego zapatrywania, których jednak skuteczne, a tem ważniejsze, bo częstokroć o życiu pacyenta decydujące, zastósowanie jest tylko możliwe, jeżeli lekarz za pomocą badania jest w zupełnej świadomości stanu obecnego swego chorego.

W obawie, żeby zapatrywania tak powszechnie szanowanego kolegi, jakim jest autor, co do częstego i długiego badania nie były fałszywie tłumaczone i jako takie nie wkorzeniły się u szerszej publiczności, dla której owa rozprawa jest napisaną, bo w razie opozycyi ze strony chorego, paraliżowałyby one i ograniczały dowolność racyonalnego działania lekarza, coby tylko na szkodę pacyenta wypaść musiało, poczyniłem kilka tych uwag.

Obok tych wymienionych powodów uważam badanie ze względów psychicznych za bardzo ważne, bo bezwarunkowo musi każdy pacyent tem większe powziąć do lekarza zaufanie, im silniejsze ma przekonanie, że lekarz go sumiennie bada i studyuje i, że jeżeli jakie środki zaradcze poleca, to poleca je świadomie celu. Jak ważnym czynnikiem przy leczeniu jest tu strona psychiczna t. j. zaufanie pacyenta do lekarza, to ocenić musi każdy lekarz, o tem wie każdy, kto był chory. Już samo uczucie zaspokojenia, jakiego pacyent doznaje, gdy lekarz, któremu zaufał, dokładnie go zbadał, wynagrodzi pacyentowi tę małą niedogodność, jakiej się przy badaniu poddać musiał.

Zresztą jak wszędzie, tak i tu, pierwszą zasadą jest miara, ocenę zaś tejże trzeba pozostawić temu lekarzowi, któremu się zaufało.

Z głębokiem poważaniem

Sterzing (Tyrol). Dr. *Piwocki.*

Mały Fejleton.

Oświadczyny.

W jednej z ostatnich humoresek Gypa, mianowicie w bluetce jednoaktowej p. t. „Nie w tonie“, znajdujemy scenę oświadczyn, którą śmiało można nazwać oświadczynami *fin de siècle*. Oświadczającym się jest Dulac, celem zaś oświadczyn panna Helena de Louville. Rzetelny humor, tryskający z oświadczyn, skłania nas do powtórzenia sceny tej poniżej Jako komentarz dodajemy, iż matka panny Heleny marzy o Dulac'u na zięcia i że w poprzedzającej scenie oświadcza się niemal o jego rękę. Oczywiście młodzieniec, oświadczając się pannie Helenie, działa „na pewniaka“. Rzecz dzieje się w Biarritz w sezonie kąpielowym.

Dulac (26 lat. Trzydzieści milionów majątku. Mały. Nieźle zbudowany. Ubrany za wytwornie. Nie głupi, ale straszliwie próżny. Przekonany, że wszystko można kupić, aby tylko dać cenę odpowiednią Bardzo o sobie zarozumiały. Cel westchnień wszystkich matek. Kocha się w pannie Helenie, przyznając jednak w duszy, że „robi głupstwo“). A! panna Helena! (na str.) zdaje mi się, że spotkanie było trochę przygotowane przez matkę!

Helena (21 lat. Wysoka, wiotka, bardzo elegancka. Oczy niebieskie, włosy czarne. Cera różowa, świeża, przejrzysta. Piękna i pełna wdzięku. Zwraca na siebie uwagę i ubiorem wykwintnym i pełnem odrębnego wdzięku zachowaniem się). Dzień dobry.

Dulac (poufale). Nie zastałem pani w domu.

Helena (zimno) Bardzo żałuję.

Dulac (j. w.) Wiem, coby pani zrobiła, gdyby pani była uprzejmą.

Helena (j. w.) Cóż takiego?

Dulac. Pozwoliłaby mi pani oddać sobie wizytę tu, po za domem.

Helena (zdziwiona). Na co?

Dulac (pewny siebie). Boi się pani skompromitować?

Helena (dumnie, oglądając go od stóp do głów). Och, wcale nie...

Dulac (urażony). A! (do siebie) udaje obojętność! Dobra sobie! (głośno) A więc dlaczego pani nie chce?

Helena. Czyż powiedziałam, że nie chcę?

Dulac. Przepraszam. Tak sądziłem. Na pani miejscu wiele dziewcząt robiłoby ceregiele, gdyby ktoś zaproponował im przechadzkę sam na sam.

Helena. Ja nie robię ceregieli. Jestem źle wychowana — oto wszystko.

Dulac. Źle wychowana? Dlaczego?

Helena. Choćby dlatego, że z panem tu rozmawiam.

Dulac W Paryżu byłoby co innego. Ale tu co innego Czy pani sądzi, że matka pani byłaby niezadowolnioną, gdyby się dowiedziała?

Helena. Mama? Byłaby uszczęśliwioną!

Dulac (zbity z tropu, na str.). A to co? Otwartość?

Helena. Ale tu nie idzie o mamę. Zresztą nie zgadzamy się z mamą w poglądach.

Dulac. Więc pani twierdzi, że w tym razie?..

Helena. ...Postępuję nietaktownie i niewłaściwie.

Dulac. Ale... nie kompromitująco...

Helena (ironicznie). Nie, nie kompromitująco...

Dulac. Jakto? Nie uważa pani za kompromitujące przechadzanie się z młodzieńcem?

Helena. To zależy...

Dulac Od czego?

Helena. Od stosunku, jaki zachodzi pomiędzy panną a młodzieńcem, od wagi, jaką panna lub otoczenie przywiązywać może do tego pana, od wagi wreszcie zaufania lub... obojętności.

Dulac. Więc pani sądzi, że ani ja, ani otoczenie mojej przechadzce z panią nie może dać cech oznaki zaufania?

Helena (szczerze). Oczywiście.

Dulac (do siebie). Jest przebieglejsza, niż myślałem (głośno) A dlaczego pani tak sądzi?

Helena (szczerze). Dlaczego? Dlatego, że wiem, co wszyscy wiedzą: że pan nie myślisz starać się o mnie... dlatego, że nie jestem żoną dla pana.

Dulac. Ba! A któż byłby odpowiednią żoną dla mnie?

Helena. Nie wiem... Ale zdaje mi się, że pan ożenisz się z dziewczyną bardzo szykowną, bardzo ładną.

Dulac (z ukłonem). Pani maluje portret własny.

Helena. Bynajmniej!... Wiem, że nie jestem brzydka; ale nie jestem też tą, o którejby ludzie mówili: „Piękna pani Dulac.“

Dulac. Pani mniema, że koniecznie pragnę, aby ludzie mówili o mojej żonie: „Piękna pani Dulac“?

Helena. Jestem o tem przekonana.

Dulac. Dlaczego?

Helena. Nie rozgniewasz się pan, jeżeli mówić będę szczerze?

Dulac. Nie.

Helena. A więc dlatego, że pan jesteś straszliwie próżny... powiedziałabym nawet: do śmieszności próżny. (Patrzy na Dulaca). A widzisz pan, już pan masz minę obrażonego!

Dulac (dotknięty). Wcale nie mam miny obrażonego. (Po chwili.) Tedy pani nie jest dostatecznie piękną dla mnie?

Helena. Ani dostatecznie szykowną, ani... ani... i bardzo wiele innych rzeczy.

Dulac. No, dalej, zobaczmy te inne rzeczy.

Helena Żona pańska musi kochać się w życiu światowem, w sporcie.

Dulac. Czyż pani nie lubi życia światowego sportu?

Helena Ja? Nienawidzę życia światowego! Co się zaś tyczy sportu, lubię go o tyle, o ile...

Dulac (zdziwiony). Pani nienawidzi życia światowego?

Helema. Tak.

Dulac. Pani nienawidzi sportu?

Helena. Nie ze wszystkiem. Lubię konną jazdę, pływanie, łyżwowanie, ale do bicykla i polowania czuję wstręt. A już „lawn-tennis“ sprawia mi obrzydzenie.

Dulac. I tennis? A grywa pani codziennie!

Helena. Tak samo, jak codziennie bywam na balach, rautach, na których nudzę się straszliwie.

Dulac. Więc życie, które prowadzisz, nie podoba się pani?

Helena. Nie.

Dulac. Jakież życie podobałoby się pani?

Helena. Życie spokojne, w otoczeniu przyjaciół.

Dulac. Dokądże będzie pani prowadziła życie (ironicznie), które jest dla ciebie jarzmem?

Helena. Dopóki nie wyjdę za mąż odpowiednio... A! Myślisz pan, że żartuję, że nie mówię, co myślę; (po chwili) zresztą myśl pan sobie, co chcesz, wszystko mi to jedno.

Dulac (na stronie). Przebiegła! Bardzo przebiegła! Ale właśnie to mnie drażni. Wiem, że robię głupstwo, ale ta dziewczyna działa mi na nerwy. Co tam! Rodzina stara, stosunki wspaniałe, matka która nie „puszczała się,“ przynajmniej jawnie, dziewczyna ładna. Ha, nie ma rady, trzeba zrobić raz głupstwo! Skaczę wprost głową do wody... (głośno) Proszę pani o słówko rozmowy seryo

Helena (zdziwiona). Seryo?

Dulac. Tak. To panią dziwi? A jednak tak jest. Chcę mówić seryo, bo tu idzie o moją przyszłość.

Helena (zaniepokojona). Co? co?

Dulac (pompatycznie). Pani! Wywarłaś na mnie wrażenie. Podobasz mi się i mam zaszczyt prosić o twoją rękę.

Helena (zmieszana). O moją rękę.

Dulac. Tak jest. O rękę pani. Znajduję, że jesteś pani w sam raz na żonę dla mnie, pomimo wszystko, coś mówiła przed chwilą, czemu, pozwól pani sobie powiedzieć, nie wierzę (na stronie) Aha, niech wie, że mnie nie wzięła „na kawał“.

Helena (uprzejmie ale zimno). To bardzo grzecznie z pańskiej strony. Ale to dowodzi, że nie jesteś pan... sprytny. Powtarzam: jesteś pan bardzo uprzejmy, gdy oświadczasz się o moją rękę.

Dulac (z pobłażliwym uśmiechem). I odpowiadasz pani: Tak.

Helena. Odpowiadam: Nie (Dulac cofa się zdziwiony). Ale dziękuję panu, bardzo dziękuję. Jestem panu nawet wdzięczna, żeś pan chciał poślubić dziewczynę bez posagu, przynajmniej w stosunku do pańskiego majątku, dziewczynę *notabene*, którą gwałtownie chciała panu wpakować moja mama...

Dulac (jeszcze zdumiony). Jakto, pani nie chcesz?

Helena. Wyjść za pana? Ani myślę.

Dulac (tracąc głowę). Uczyniłabyś mnie pani szczęśliwym!

Helena (śmiejąc się) Nie, uczyniłabym pana nieszczęśliwym, a przytem sama byłabym nieszczęśliwa.

Dulac. Ale dla czego, na Boga, dla czego?

Helena. Dla tego, przedewszystkiem, że pana nie kocham...

Dulac. Możesz mnie pani jeszcze pokochać. Różne rzeczy dzieją się na świecie. Ze mnie dobry chłopiec.

Helena. Bardzo wierzę, ale nie mam do pana przekonania.

Dulac. Z czasem mogłabyś pani nabrać przekonania

Helena. Nie, nigdy.

Dulac. Raz jeszcze pytam: dlaczego, na Boga, dlaczego?

Helena. Dlaczego? (przygląda mu się od stóp do głowy, poważnie). Przedewszystkiem nie sprawiasz pan na mnie wrażenia mężczyzny.

Dulac (zmieszany). Ależ, a jednak...

Helena. Sprawiasz pan na mnie wrażenie dzieciaka. I pan i pańscy towarzysze. Tak. Masz pan 25 lat, sądzisz pan, że jesteś dojrzałym, ale wolałabym, gdybyś miał 10 lat więcej.

Dulac. Ależ to niedorzeczność. Chcesz pani koniecznie męża starego?

Helena. Nie powinno się być starym w 35-ym roku życia. Za dziesięć lat będziesz pan tego samego, co ja, zdania.

Dulac. Ale teraz jestem innego.

Helena. Bardzo wierzę. Ale właśnie nieszczęście, dla was samych, — oczywiście — że należysz pan do generacyi, której się bardzo wiele zda-

je, do generacyi egoistycznej, nie zajmującej się niczem innem, jak tylko sobą, bicyklem, sportem takim lub owakim.

Dulac. O, jesteś pani bardzo złośliwa.

Helena. Tylko prawdomówną. Ale wierz mi pan, nie ma nic śmieszniejszego, jak pokolenie młodzieńców, które nie umie mówić o czem innem, jak tylko o swoich „rekordach“, które zasypia po kątach, bo się zanadto wysiliło na bicyklu lub przy bilardzie.

Dulac. Wcale pani nie chcesz wyjść za mąż?

Helena. Przeciwnie, mam wielką ochotę wyjść za mąż, ale za człowieka, który mi się podoba.

Dulac. Człowiek, który się pani podoba, może nie być dostatecznie bogaty.

Helena. Dostatecznie bogaty? Po cóż mi mąż tak znów bardzo bogaty?

Dulac. Bo... bo... myślałem.

Helena. A! Sądziłeś pan, że jestem ubogą! Ztąd ta pewność siebie! Nie, panie, ja nie jestem ubogą. Matka moja żyje nad stan, — wydaje więcej, niż może, — a ztąd właśnie idą pozory, nadające nam cechy ludzi ubogich, pnących się do sfer bogatszych.

Dulac. Ależ...

Helena. Ale ubogą nie jestem Mam czterysta tysięcy franków po ojcu, co właśnie daje mi możność panu... podziękować. Posag mój bez wątpienia drobnostką w porównaniu z pańskim majątkiem, ale dla mnie wystarczy.

Dulac (podejrzliwie na stronie). Jeszcze nie jestem pewny, czy mnie nie bierze „na kawał“ (głośno). I pani postanowienie jest nieodwołalne?

Helena. Tak nieodwołalne, że pana pożegnam i zapewnię raz jeszcze o mojej wdzięczności (odchodzi)

Dulac (patrzy za nią) Hm. Szkoda... Zresztą, nie utopię się z tego powodu. Ale, bądź co bądź, mieć trzydzieści milionów i dostać *takiego* kosza od dziewczyny która ma zaledwie na obwinięcie palca — to pech!...

Odezwa

Z budzącą się do życia wiosną zmieniamy się, rzec można, zewnętrznie i wewnętrznie. Objaw to ogólny, bo wszyscy oczekujemy z upragnieniem ciepła i wesela, czemu i zewnętrznie dajemy wyraz, zmieniając ubranie stosownie do tej przyjemnej pory roku.

Raczmy wszyscy o tem pamiętać, że przy tej zamianie sukień pozostają nam stare, już zużyte i starajmy się z tych już niepotrzebnych, starych rzeczy zrobić dobry użytek, Bogu na chwałę, biednym na pożytek!

Towarzystwo męskie pod wezwaniem św. Wincentego á Paulo, opiekujące się w mieście ubogimi, wstydzącymi się żebrać, cierpi na stały brak „szatni,“ t. j. zbioru właśnie takich przenoszonych ubrań i obuwia. Co dla biednych uzbieramy, rozchodzi się podczas ciężkiej zimy i jeszcze cięższego przednówku na chleb, kaszę i opał, — na przyodziewek dla nich nigdy nie starczy.

Udajemy się tedy z gorącą prośbą do serc litościwych, by przenoszone suknie, buty itd. tak ze starszych jak i z dzieci, raczyli nadsyłać do sklepu p. Ignacego Drexlera, plac Kapitulny 2.

Własne zadowolnienie ze spełnionego dobrego uczynku i modlitwa ubogich będą dla ofiarodawców najlepszą nagrodą!

Z izby sądowej.

Lwów 6 marca.

(Morderstwo)

Donieśliśmy już, że przed ławą przysięgłych rozpoczął się proces przeciw Janowi i Józefowi Smolnickim i przeciw Agnieszce Kościeleckiej, oskarżonym o skrytobójcze morderstwo, i że rozprawa obecna jest już trzecią z rzędu w jednej i tej samej sprawie. Obecnie przysięgli dziewięciu głosami uwolnili oskarżonych od zbrodni skrytobójczego morderstwa, a potwierdzili pytanie co do zabójstwa. Na podstawie tego werdyktu zasądził trybunał oskarżonych na 6 lat ciężkiego więzienia. Tym razem Jan Smolnicki przyjął już wyrok.

* * *

(Zdrada stanu).

Lipsk 6 marca 1896.

Senzacyjny proces rozpoczął się onegdaj przed tutejszym trybunałem sądu Rzeszy. Na ławie oskarżonych zasiadają inżynierowie Schoren i Pfeiffer, oraz buchalter i korespondent Ringbauer, podejrzani o to, że władzom wojskowym francuskim zdradzili tajemnicę konstrukcyi karabinów niemieckich, (model z roku 1888-go,) nabojów różnych, armat polowych i t. p. Ciekawą jest historya uwięzienia szpiegów. Główny oskarżony inżynier, Schoren, nagle został aresztowany przez komisarza policyjnego, na dworcu kolei w Kolonii, dnia 18 września roku zeszłego, w chwili, gdy witał przybyłą z Magdeburga kochankę swą, Małgorzatę Richter. Przy rewizyi znaleziono w kieszeni aresztowanego kompromitujący list francuski z podpisem Mülla z Brukselli, pochwycono nadto formularz z zapytaniami, jaki był przebieg wielkich ćwiczeń brygady kolejowej pod Magdeburgiem, jakie czyniono doświadczenia przy budowie kolei wojskowych, mostów przenośnych i t. p. Niebawem stwierdzono, że ów Müll był właściwie Emilem Mouthier w Brukselli, uprawiającym z zawodu szpiegostwo, i jako szpieg ściśle utrzymującym stosunki z ministerstwem wojny w Paryżu. Schoren sprzedawał Mouthierowi, podróżującemu w Niemczech pod przybranem nazwiskiem Marschala, otrzymane informacye, dotyczące ulepszeń w dziale fabrykacyi armat, broni i amunicyi. Szpieg byłby uniknął ręki sprawiedliwości, gdyby nie był poczynił kroków celem skłonienia i innych inżynierów do raportowania o nowych wynalazkach Mouthierowi. Niejaki Puff rzekomo zgodził się na propozycyę Schorena, następnie jednak rzecz wyjaśnił dyrekcyi fabryki, która zawiadomiła o całej sprawie policyę. Dwaj inni inżynierowie, Pfeiffer i Ringbauer, skuszeni, jak się zdaje, świetnemi obietnicami, przyjęli ofertę, skutkiem czego wraz z Schorenem pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Godność podkomorzych nadał Cesarz rotmistrzowi Tomaszowi hr. Romerowi i porucznikowi Janowi hr. Zborowskiemu.

Odznaczenie. Starszy nauczyciel w Radomyślu, Sebastyan Okoń, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wieczór Fredrowski. Dnia 13 bm. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka nader zajmujące przedstawienie. Złożą się nań utwory ojca, syna i wnuka Fredrów: „Dwie blizny“, „Posażna jedynaczka“ i „Stowarzyszenie kobiet wyższych“. Przedstawienie to obudzi u nas zapewne takie samo zajęcie, jak niedawno w Warszawie, gdzie kilkakrotnie przy zapełnionej widowni powtórzonem zostało. Dochód z tego interesującego przedstawienia przeznaczony jest na pomnożenie funduszów lwowskiego towarzystwa ratunkowego.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej na posiedzeniu w dniu 6 marca 1896 r. przyjął do wiadomości sprawozdanie swego prezydyum o wyniku zabiegów celem uzyskania od komitetu fundacyi Kościuszkowskiej funduszów na budowę szkoły w Białej. Zabiegi te uwieńczył pomyślny skutek, gdyż przyrzeczono Zarządowi głównemu kwotę 15.000 zł. pod warunkiem, że szkoła nosić będzie nazwisko Tadeusza Kościuszki i pod warunkiem hipotecznego zabezpieczenia, że kapitał będzie zwróconym, gdyby język polski przestał być wykładowym w tej szkole. Zarząd główny uchwalił więc natychmiast nadać szkole w Białej nazwę „Szkoła polska imienia Tadeusza Kościuszki.“ Drugi warunek wypełni zaś po nadejściu wzorów z Komitetu Kościuszkowskiego. Następnie uchwalono wybrać komisyę celem obmyślenia organizacyi szkoły polskiej w Białej i zapewnienia środków jej utrzymania. W skład tej komisyi weszli pp. dr. Asnyk, dr. Boroński, Gołąb, Parczyński, Trzaskowski, Turski i Wojtyga. Przyjęto do wiadomości utworzenie się nowego Koła w Półwsiu zwierzynieckim i połączenie Koła męskiego z Kołem pań w Białej. Zatwierdzono uchwałę Koła pań w Krakowie, które postanowiło gminie Wolica udzielić na budowę szkoły zapomogę w kwocie 800 złr. płatną w ratach rocznych po 100 złr. Kołu pań we Lwowie udzielono pożyczki w kwocie 1000 złr na budowę szkoły w Łukawcu wiszniewskim. Gminom Warkoły i Horpin we wschodniej części kraju przyznano po 100 złr. jako zapomogę na budowę szkół. W końcu uchwalono czytelnię w Trzyńcu na Szląsku zaopatrzyć w książki i przeznaczono na ten cel kwotę 10 złr.; szkołę w Łuskiej Woli (pod Mościskami) zaopatrzono w przybory do nauki i przyznano p. Stanisławowi Polaczkowi nauczycielowi w Krzeszowicach nagrodę za gorliwą i wydatną pracę.

Jubileusz Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Wczoraj w południe sala ratuszowa zapełniła się po brzegi uczestnikami jubileuszu trzydziestoletniego istnienia najstarszego z pomiędzy polskich Towarzystw akademickich: Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego.

Pierwszy wszedł na trybunę rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Balzer i podziękował zebranym, że tak licznie przybyli na uroczystość jubileuszową Towarzystwa, które jakkolwiek od lat 30 przez władze uznane, istniało już przedtem od lat dziesięciu jako przejaw koleżeńskiego zmysłu u młodzieży i tej poczciwej dążności serc jej: niesienia pomocy kolegom uboższym. W tem pierwszem stadyum swego istnienia Bratnia Pomoc, jakkolwiek nie była jeszcze towarzystwem oficyalnie uznanem, nietylko niosła materyalne wsparcie kolegom, ale stanowiła jedyne ognisko, w którem się skupiało koleżeńskie pożycie młodzieży i nie brakło w niem pracy około wzajemnego pouczania się i kształcenia. W pierwszych latach po zawiązaniu się działalność Towarzystwa Bratniej Pomocy obejmywała całość zadań jakim dziś służy szereg towarzystw osobnych i jest ono ich zawiązkiem i macierzą.

Przez długie lata swego istnienia Bratnia pomoc była dla całego szeregu generacyi studenckich szkołą nietylko serc, krzewiąc ideę koleżeńskiej pomocy dla biednych, ale też była szkołą charakterów ucząc solidarności nie tej, która jest wspólnością działania jednostek równie silnych, ale tej lepszej i trudniejszej, a przez to tem cenniejszej, w której dla osiągnięcia wytkniętego celu silniejsi podają rękę słabszym, tej solidarności, która jest najpożądańszą, bo prócz elementów silnych, pociąga do pracy społecznej elementa słabsze, ale przez samo już cyfrowe zwiększenie pracowników, pracy tej zapewnia skutek wydatniejszy. Oprócz zasług około jednostek, które Towarzystwo wspomagając, często ratowało od upadku, ważny jest dorobek, jaki przyniosło ono społeczeństwu.

Statystycznemi liczbami przedstawić on się nie da, ale, gdyby to było możliwe, złotemi cyframi liczby te zapisać by należało, bo przyczyniły się one do zwiększenia warstwy inteligentnej narodu i to jest zasługą Towarzystwa wobec społeczeństwa. Dowodem żywotności Towarzystwa jest 40-, a choćby tylko 30-letnie jego istnienie. Czas po tych kilkudziesięciu latach zatrzymać się na chwilę, rzucić okiem w przeszłość i obliczyć wyniki; a to jest genezą i powodem obchodu, który ma utwierdzić węzły koleżeństwa pomiędzy dawnymi, obecnymi i przyszłymi pracownikami około rozwoju Towarzystwa.

Następnie przemówił obecny prezes Towarzystwa akad. Piepes, który w przemowie swej zaznaczył, że 30-letnie istnienie Bratniej pomocy jest najlepszym dowodem jak błędne było zdanie tych, którzy założycielom Towarzystwa mówili, że młodzież za mało ma dojrzałości, ażeby własnem Towarzystwem kierować. Młodzież akademicka wie, że tylko solidarnością dojdzie do celu i tylko w braterstwie i koleżeństwie prawdziwą kiedyś znajdzie siłę. Gdy chór „Echa“ odśpiewał wspaniałą kantatę, napisaną przez prof. Sołtysa do słów St. Rossowskiego, odczytał akad. Reiter historyę dziesięciu lat, w których Bratnia pomoc istniała jako towarzystwo nieoficyalne, ukrywające się przed okiem policyi, założone w r. 1855, gdy Mieczysław Pawlikowski i Mieczysław Romanowski zebrali na cele Towarzystwa 154 zł. 5 ct. monety konwencyjnej

Towarzystwo „Echo“ odśpiewało następnie „Pieśń rycerską“ Moniuszki, poczem zabrał głos pierwszy prezes Bratniej Pomocy inspektor kolei państwowej p. Berezowski. Zaznaczył przedewszystkiem, że początek Bratniej pomocy przypadł na okres przygnębienia, które opanowało nasze społeczeństwo po powstaniu w roku 1863. Mimo to młodzież ówczesną ogarniał prąd ożywczy. „Powiedzieliśmy sobie, że najważniejszym może warunkiem naszego odrodzenia jest sumienne i gorliwe wypełnianie swoich obowiązków, że do pracy publicznej powinny być powołane wszystkie warstwy społeczeństwa, że powinny mieć możność różnomiernego rozwoju i — co jest także niesłychanie ważnem — byt materyalny zapewniony. Od owej pracy młodzieńczej rozeszliśmy się do różnych zawodów, aleśmy wszyscy wiarę w lepszą przyszłość do dziś zachowali.

Bez samochwalstwa też możemy powiedzieć, iż stojąc przed wami, mam czyste sumienie. Zgromadziliście się aby odnowić dawne wspomnienia, pokrzepić ducha i za to wam serdeczne dzięki! Jak słońce co roku na wiosnę te same do życia powołuje kwiaty, tak my cieszymy się, patrząc na waszą pracę, widząc, że zabieracie się do niej pod sztandarem narodowym, nie egoistycznym, pod sztandarem, rzec mogę, uszczęśliwienia całej ludzkości. Szczęść Boże! Obyście więcej dożyli spełnionych nadziei, niż zmarnowanych! Kończę słowami naszego nieszczęśliwego poety:

Lecz zaklinam, niech żywi nie stracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.“

Kongres kobiecy międzynarodowy odbyć się ma jeszcze w tym roku między 19 a 27 września w Berlinie. Omawiane na nim będą sprawy mające związek z pracą i dążeniami do polepszenia bytu kobiet.

Zasiłki na sztuki piękne. W budżecie na rok bieżący wyznaczył Sejm, jak corocznie, 3000 zł. do dyspozycyi Wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy następujące jednorazowe zasiłki: a) Na kształcenie się w śpiewie: Mikołajowi Lewickiemu w Medyolanie zł. 200, Maryi Kleczkowskiej w Dreźnie 100, Karolinie Prochaskównie w Dreźnie 125, Adamowi Didurowi w Medyolanie 100, Irenie Bohusównie ze Lwowa na wyjazd za granicę 180, Stefanowi Sienkiewiczowi z Krakowa na wyjazd za granicę 300, Maryi Szelińskiej w Dreźnie 150, Zofii Hohenberger w Dreźnie 70, Wandzie Zawistowskiej we Lwowie 50; b) na kształcenie się w grze na fortepianie: Paulinie Szalitównie w Wiedniu 100, Zofii Gralewskiej we Lwowie 50; c) na kształcenie się w grze na skrzypcach: Kamili Gąsiorowskiej we Lwowie 100, Robertowi Posseltowi w Paryżu 150, Stefanowi Gołemberskiemu we Lwowie 100, Janowi Kossowiczowi 25; d) na kształcenie się w malarstwie: Feliksowi Wygrzywalskiemu w Monachium 150, Maryi Dunikowskiej w Wiedniu 150, Alfredowi Beerowi w Wiedniu 150, Julianowi Krupskiemu w Monachium 100, Tadeuszowi Richterowi w Krakowie 100, Wandzie Czaykowskiej w Monachium 150, Janowi Truszowi 50, Mikołajowi Iwasiukowi w Monachium 200.

Staropolskie święcone. Celem uzyskania dalszych funduszów na budowę szkoły w Łukowcu wiśniowskim urządza Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej w niedzielę przewodnią dnia 12 kwietnia staropolskie święcone, na którem, przy zachowaniu wszelkich narodowych tradyc i, nie braknie zajmujących rozrywek. Dla młodszych pomyślano też o tańcach.

Wybory do Rady powiatowej w Turce odbyły się dnia 4 bm. Wybrani zostali jednogłośnie: prezesem poseł B. Osuchowski, zastępcą Seweryn Bryniewicz, pocztmistrz i burmistrz w Turce; wydziałowymi zaś: Grzegorz Ziembicki właściciel dóbr, Franciszek Sęk Turowski właśc. dóbr, Franciszek Ławrowski wł. części d., Mojżesz Szechter współwł dóbr i Stanisław Jaworski naczelnik gminy Jawora.

Dzień Kaźmierzowski. Piszą nam z Wiednia: O poziomie estetyczno-politycznym głównego organu stronnictwa antysemickiego „Deutsches Volksblatt“ czytelnicy zdołają sobie wytworzyć wyobrażenie z następującej notatki w dzisiejszem wieczornem wydaniu wymienionego dziennika: „Dzień imienin wszystkich Kaźmierzów. Dzisiaj jest dzień imienia tych wszystkich, którzy noszą piękne imię Kazimir. Gdy słodki dźwięk tego imienia w naszych mniej szczęśliwych okolicach niemieckich rzadziej słychać, jest ono bardzo ulubionem w południowo-zachodniej stronie Sarmacyi. Tam nosili go sławni mężowie i noszą go tacy, którzy pragną stać się sławnymi choćby na krótko. Tego dostąpiłeś, hrabio Kazimierzu! Stoisz w zenicie swej sławy, tylko jednego Ci nie dostaje, szlachetnego grona twych domowych szlachciców, które w Tobie widzi swego zbawiciela, i nadobnych cór Sarmacyi Nie możemy inaczej, jak w dzień Twych imienin wypowiedzieć życzenie, aby Ci było wolno spiesznie powrócić tam, gdzie stała Twa kolebka i gdzie zapuściły korzenia wspomnienia młodości. Wtedy będzie dobrze i Tobie, a także i nam“.

Zresztą tak zdołano sfanatyzować szerokie warstwy ludności wiedeńskiej, że już nawet w teatrzykach maryonetów dla dzieci młodzi widzowie domagają się marszu Luegera i wołają: „Precz z Badenim!“.

Pokłady węgla kamiennego odkryto w okolicy Kossowa. Bliższych wyjaśnień udziela dyrekcya Banku chrześcijańskiego w Kossowie.

„Akademiczna Hromada“, nowo założone ukraińskie Towarzystwo akademików ruskich, powstałe z połączenia dwóch dawnych towarzystw „Akademiczne Bractwo“ i „Watra“, obchodziło wczoraj swój wieczorek inauguracyjny. Wieczorek zagaił prezes Towarzystwa Rakowski, poczem przemawiali: profesor uniwersytetu dr. Hruszewski, tudzież reprezentanci młodzieży akademickiej polskiej, życząc młodemu towarzystwu pomyślnego rozwoju. Członkowie moskalofilskiego towarzystwa akademickiego „Druh“ (dawny „Akademiczny Kružok“) usunęli się zupełnie od współudziału.

Sobotnią naszą notatkę pod tyt. „Ostrożnie: z ogniem“ o znieważeniu przez robotników żydowskich w młynie „Heleny“ na Zamarstynowie obrazu Matki Boskiej, po zasięgnięciu informacyi na miejscu, prostujemy niniejszem, że jakiegokolwiek wyrzucenia obrazu przez robotników żydowskich na podwórze nie było wcale, a tem samem i przeniesienia go jako odnalezionego przez robotników chrześcijańskich. Zawieszenie zaś go na I piętrze młyna uskutecznionem zostało w porze dawniejszej przez Zarząd, a to ze względu na bezpieczeństwo pożaru, albowiem codziennie płonie przed nim lampka, która nie będąc nakrytą, spowodowaćby mogła explozyę pyłu mącznego. Fakt ten więc stał się przyczyną mylnych tłómaczeń i doniesienia, do Redakcyi naszego pisma, która tem chętniej tę sprawę prostuje, o ile, że dotyczą jedynego w kraju polskiego i katolickiego przedsiębiorstwa młyna parowego.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania faktów podanych w nrze 57 *Przeglądu*. Nie jest prawdą, jakoby od kilku dni szerzyła się wśród koni w Tarnopolu nosacizna i jakoby ofiarą zarazy padło kilka koni w stajniach podpisanego umieszczonych. Nie jest również prawdą, jakoby stajnie, własność moją stanowiące, z urzędu zamknięte zostały. Stan sprawy jest następujący: W stajni, w której bywają umieszczone chore konie i która w żadnej styczności z innymi nie pozostaje, zachorował jeden koń na influencę, następnie zaś w dalszym ciągu choroby na nosaciznę. Koń ten został natychmiast zastrzelony. Ponieważ stajnia, w której koń chory się znajdował w żadnej nie pozostaje komunikacyi z innymi, w szczególności ze stajnią główną, w której kilkaset koni umieszczono, przeto innym koniom nie groziło i nie grozi żadne niebezpieczeństwo, co po kilkudniowem dokładnem badaniu lekarskiem stwierdzonem zostało. Z tego też powodu nie nastąpiło zamknięcie głównej stajni, lecz tylko stajni dla chorych koni przeznaczonej O zarazie wśród koni mowy nie ma. Choroba pojawiła się całkiem wyjątkowo u jednego tylko konia i natychmiast wszystko poczyniono, aby rozszerzeniu się jej zapobiedz, co zresztą dla braku styczności nie było możebnem. Łącząc wyrazy głębokiego szacunku kreślę się *Józef Sperling*.

Nieszczęśliwy wypadek. W Orzechowcach służący p. Cieńskiego żartem zmierzył się do pokojówki ze strzelby o której sądził, że nie jest nabita. Padł strzał, który nieszczęśliwą położył trupem na miejscu.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w pomieszkaniu przy ul. Wałowej l. 30, baron Doliniański. Denat liczył lat 78. Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie rozstrój umysłowy.

Zmarli. Franciszek Południewski, szewc z zawodu, dawny radny gminy, jeden z najbardziej poważanych i najczynniejszych obywateli miasta Lwowa, zmarł w 70-ym roku życia; Adolf Udrycki, właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2° R., w poł. + 3° R. Bar. 750. Spada. Śnieg.

Na balu.

— Jaki kwiat pan najbardziej lubi?
— Kwiat chmielu, proszę pani.
— Nie myślałam, że pan taki prozaik.
— Nie prozaik, panie ale piwowar..

Dwaj filozofowie.

— Życie jest ciężkie — rzekł tragarz do stróża,
Stawiając ciężką szafę na środku podwórza.
— Życie jest brudne — rzekł stróż do tragarza —
Często miotłę przez dwa dni zedrzeć mi się zdarza.

Z teatru. Z powodu chwilowej niedyspozycyi dyrektora opery pana H. Jareckiego, odbędzie się zapowiedziane na jutro przedstawienie „Roberta dyabła“ dopiero we czwartek. Jutro „Aida“ z panną de Nunzio w roli tytułowej. Ceny miejsc dramatu.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczór kwartetowy.** Gal. Towarzystwo muzyczne, pragnąc zadość uczynić obowiązkom swoim wobec muzyki kameralnej, występuje w tym roku z czterema wieczorami kwartetowemi. Wezmą w nich udział jako wykonawcy profesorowie naszego konserwatoryum, programy zaś ułożone już i wystudyowane, obejmują najwspanialsze utwory muzyki klasycznej i najbardziej interesujące kompozycye nowoczesne z działu kwartetów smyczkowych, triów kwintetów etc. Pierwszy taki „wieczór kwartetowy“ odbędzie się w piątek dnia 13 bm. w sali gal. Towarzystwa muzycznego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(Z) Silny prąd spekulacyjny à la hausse, toruje sobie znów drogę na naszym targu. Wczoraj pomimo tak niepewnej sytuacyi politycznej wszystkie papiery poszły znacznie w górę. Powodem wytworzenia się tego prądu były korzystne bilanse banków. Anglobank ogłosił wczoraj swój bilans, a rada zawiadowcza proponuje wypłatę dywidendy 9 zł. od akcyi, t. j. 7½ proc. Także bilans zakładu kredytowego ziemskiego i tramwaju wiedeńskiego jest bardzo korzystny. Bilanse te tem większą otuchą napawają sfery giełdowe, że większa część banków jeszcze nie wstawiła do nich znacznych zysków, osiągniętych z wielkich operacyi finansowych w ciągu ostatnich lat. Pod tym względem stanowią banki tutejsze rażący kontrast do banków berlińskich, które — jak się pokazuje, — w bilansach swych stopniowo z zysków bieżących pokrywają obecnie wielkie straty, poniesione w latach poprzednich, a zatajone dotychczas.

W ogłoszonym dziś bilansie banku niemieckiego w rubryce „Ma“ figuruje wiele takich wierzytelności, które prawdopodobnie nigdy ściągnięte nie będą. Nasza giełda odczuwa pewien rodzaj tryumfu nad berlińską, ale nie może wyzyskać go w tej mierze, jakby tego pragnęła. W każdym razie miała to zadowolnienie, że mogła utrzymać zwyżkę pomimo silnej opozycyi Berlina i wcale niekorzystnej tendencyi giełd zachodnich. Dziś wprowadzono po raz pierwszy do obrotu giełdowego akcye towarzystwa kopalni nafty w Schodnicy, zawiązanego jak wiadomo pod patronatem Anglobanku. Okazały się one papierem spekulacyjnym pierwszej wody i prawdopodobnie będą nieraz przedmiotem dzikiej gry giełdowej, jaka chyba w dynamitowych akcyach Nobla miała miejsce. Za akcyę wartości nominalnej 250 zł. płacono dziś od 760 do 840 zł. Nie dziw, skoro ogłoszono, że w ubiegłym roku przedsiębiorstwo to przyniosło 25 pct. czystego zysku i po zamknięciu rachunków zysk ten okaże się może jeszcze większym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·25, węgierskie 420·50, Anglobanki 176·—, Uniony 310·—, Bankvereiny 145·25, Länderbanki 249·50, Ludwiki 221·25, Czerniowieckie 298·25, Elbethale 285·75, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 122·40, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122·45, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·58—, marki 11·80, ruble 1·28.

Wiedeń 7 marca. Spirytus 14·70—14·80.

Telegramy „Przeglądu“.

Tarnopol 9 marca. Jarmark środopostny w Tarnopolu rozpoczyna się dnia 11 marca b. r. i trwać dędzie przez dni siedm.

Burmistrz miasta Tarnopola *Łuczakowski*.

Wiedeń 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego p. Wielowieyski domagał się, aby nalegano u rządu o jak najrychlejsze wykonanie uchwały sejmu galicyjskiego, żądającej wydania postanowień karnych za lichwiarskie wykupywanie gruntów od wychodźców. P. Lewakowski sprzeciwia się takiemu częściowemu załatwianiu sprawy emigracyjnej i żąda, aby jak najrychlej wniesiono całą ustawę o emigracyi. P. Lewicki oświadczył, że tymi dniami komisya dla prawa karnego zajmie się kwestyą, poruszoną przez p. Wielowieyskiego. Następnie p. Włodzimierz Gniewosz oświadczył, że ponieważ nie zgadza się z tendencyą rządowego projektu reformy wyborczej, przeto złoży mandat członka komisyi dla reformy wyborczej.

W dalszym ciągu uchwalono poprzeć petycyę rady miasta Krakowa o subwencyę na muzeum narodowe i polecono parlamentarnej komisyi Koła, by poczyniła kroki, aby przy rokowaniach ugodowych z Węgrami uwzględniano uchwały Sejmu galicyjskiego. Następnie obradowano nad budżetem ministeryum rolnictwa P. Piniński przemawiał za wprowadzeniem sądów polubownych na giełdzie zbożowej. Na mówców w pełnej izbie wyznaczono pp. Kozłowskiego, Gniewosza i Eugeniusza Abrahamowicza. Członkiem komisyi dla reformy wyborczej w miejsce p. Włodzimierza Gniewosza wybrano p. Dawida Abrahamowicza.

Walencya 9 marca. Wczoraj były znów demonstracye przed konsulatem amerykańskim, przyczem przyszło do starcia między ludnością a policyą. Raniono wiele osób z tłumu i jednego żandarma. Prawdopodobnie zaprowadzony tu będzie stan oblężenia.

Rzym 9 marca. Król powierzył jenerałowi Riccottiemu misyę utworzenia nowego gabinetu. Riccotti działać będzie w porozumieniu z Rudinim i odstępuje mu przewodnictwo w radzie ministrów.

Powszechnie sądzą, że dziś albo jutro złożony będzie nowy gabinet i że w skład jego wejdzie także Brin.

Cap Martin 9 marca. Cesarz pracował wczoraj do godziny 5 po południu, poczem przechadzał się przez półtorej godziny po ogrodzie.

Petersburg 9 marca. *Nowoje Wremia* rozpisuje subskrypcyę na składki celem wysłania do Abisynii oddziału czerwonego krzyża, któryby zajął się pielęgnowaniem rannych żołnierzy Menelika.

Paryż 9 marca. Prezydent Faure powrócił tu wczoraj. W drodze z Marsylii do Paryża urządzała mu ludność na stacyach serdeczne owacye i wznosiła okrzyki na jego cześć.

Modane 9 marca. Pociąg kolejowy wiozący towary i bydło wyjechawszy z tunelu Mont Cenis wyskoczył z szyn. Lokomotywa i prawie wszystkie wagony są pogruchotane. Maszynista i palacz zginęli.

Massawa 9 marca. Komendant Adigratu major Prestinari zawiadomił Baldisserę telegraficznie, że ma poddostatkiem żywności i amunicyi i że bronić będzie tej fortecy do ostatniej kropli krwi.

Wiedeń 9 marca. Skutkiem ogromnej śnieżycy utrudniona jest wielce komunikacya telegraficzna i telefoniczna.

W Radzie państwa wniesiono dziś projekt nowej ustawy o patentach, poczem przystąpiono do obrad nad podatkami pośredniemi.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 marca. M. hr. Ponińska z Poznania. M. hr. Rey z Czarny. E. hr. Mycielski, Jul. dr. Bandrowski i L. Heller z Krakowa. T. br. Harsdorf z Świstelnik. N. br. Dobrzański z Gródka. S. br. Hagen z Wielkich ócz. P. Bielecki z Kut. B. Rappaport i M. Bloch z Paryża. A. Müller z Pasieczny. J. Maniewski z Krużyk. S. Löwy z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca. St. Mars z Limanowej. J. Pielecki z Szepetówki. K. Kazubski z Kołomyi. B. Pilatowski z Brodów. Dr. Wł. Czaykowski z Brodów. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. M. Kretschmar z Czortkowa. E. Popiel z Przemyśla.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca J. Obertyński z Odnowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. St. Straszewski i E. hr. Starzeński z Krakowa. St. Jasieński z Bucowa. J. Szumpeter z Buska. B. Rotter z Suchodołów. Ks. A. Sas z Rudek. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. dr. Ortyński i E. Grossmann z Wiednia. F. Kraus z Haydy. S. Kolarz z Budziejowic. R. H. Blee z Londynu.

NADESŁANE.

Lwów dnia 9 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.55 do 9·65. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.85 do 59.35.

Wiedeń 7 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 380.—, węgierskie kredyty 420.00, anglobank 176·—, bankverein 145·25 unionbank 310·00, länderbank 249·50 staatsbahny 371.25, lombardy 98.—, elbethale 285.75, akcye tytoniowe 189.50, rima 244·50, alpiny 84·60, renta majowa 101.20, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·90, węg. renta koronna 99·25, marki 59.05, ruble 128.75.

11)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ
przez
W. HEIMBURGA.
(Ciąg dalszy).

— Na miłość Boską, cóż ja jestem temu winna?

— Ty i Joachim jesteście winni wszystkiemu. Samolubnie zatopieni w smutku, żyliście dla umarłego, nie pomnąc o żyjących. Biedactwo łaknęło miłości, a wyście zamknęli dla niej wasze serca. Już dawno truchlałam o nią, ale cóż mogłam uczynić, niedołężna kaleka? Co odpowiecie Klausowi, skoro zażąda od was swego dziecka? Bóg wam zabrał wiele, ale w zamian dał słodkie, urocze stworzenie, które byłoby zagoiło wasze rany. Wyście je odtrącili, grzesząc ciężko przeciw woli Boskiej... Daruj, że ci to wszystko mówię, ale może się już nie zobaczymy, a leżało mi to dawno na sercu.

Upadła wyczerpana na poduszki. Baronowa nizko pochyliła głowę; każde słowo kaleki, jak sztyletem przeszyło jej serce.

— Ty nie wiesz, Klementyno, ile cierpiałam, kiedy traci jedyne dziecko! — wyjąkała.

— Kto ci je zabrał? Bóg. Już żaden grzech nie zmaże duszy twego dziecięcia, tymczasem tamto biedactwo, któremu miałaś zastąpić miejsce matki, zgubione jest nieodwrotnie. Czy wiesz, jakie będzie odtąd jej życie, jak nizko upaść może? A gdybyście ją nawet odnaleźli taką czystą, jaką była, i przywiedli napowrót w domowe zacisze, to lekkomyślny ten krok pozostawi na jej imieniu niezmytą plamę, a zgryzota powoli zwarzy jej młodość i starga życie.

— Klementyno, przestań, na miłość Boską! — jęczy baronowa, załamując ręce — nie mogę tego słuchać... Zlituj się nade mną!

— Nie powiem już ani słowa — smutnie odpowiada chora.

Ach, jakaż to noc długa i okropna! Zaledwie zaświtała nowa gwiazda, pełna obietnic i nadziei, druga, tak jasna i czysta, zagasła, strącona z świetlanych przestworów.

Czy zabłyśnie kiedy na nowo? Bóg tylko zna przyszłość.

Dzidzia z Gretą wyjechały z Bützow o siódmej pociągiem idącym do Hamburga, ale na następnej stacyi wysiadły, aby czekać na Henryka von Perthien, który miał przybyć dopiero po północy. Razem wyjeżdżać byłoby niebezpiecznie. Greta towarzyszy młodej parze do Helgolandu, będzie na ślubie, a potem wróci do domu, gdyż 2 go stycznia ma sama stanąć przed ołtarzem.

Henryk już o jedenastej jest na dworcu, okłamał bowiem radzcę Calwerwischa, że jedzie do Magdeburga. W sali poczekalnej zimno i pusto; w przeddzień Bożego Narodzenia mało kto wyrusza z domu.

Henryk nudzi się okropnie i wypiwszy szklankę ponczu, zaczyna się przechadzać po korytarzach. W biurze telegraficznem świeci się jeszcze, urzędnik siedzi właśnie przy aparacie i rozwija wązkie paski papieru z tajemniczemi znakami. Naraz zrywa się i woła:

— Posłaniec niech natychmiast zaniesie depeszę do Beetzen!

Zaciekawiony Henryk zatrzymał się, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Beetzen tak mało ma stosunków ze światem, że ta depesza jest niezwykłą.

Posłaniec zjawia się w biurze, zły i chmurny. Piesza wędrówka o pół mili przeszło, w mroźną noc Bożego Narodzenia, wcale mu się nie uśmiecha.

— Nie krzyw się, Piotrze — ze śmiechem mówi do niego urzędnik — dzisiejsza droga opłaci się sowicie! Baron Joachim z pewnością da ci talara, skoro się dowie, że Beetzen nakoniec ma dziedzica.

Henryk osłupiał. Beetzen ma dziedzica? Jakto, więc Zofia von Kronen nie weźmie majątku po stryju? Zdjął kapelusz i otarł czoło, na którem, mimo zimna, wystąpiły krople potu. Trzeba tę zagadkę rozjaśnić — za jakbądź cenę!

Przypadek mu dopomógł, gdyż w biurze telegraficznem urzędnik i zawiadowca rozmawiają tak głośno, że każde słowo słychać wyraźnie.

— Baronówna von Kronen przestaje być świetną partyą — mówi pierwszy — dobra Beetzen, był to łakomy kąsek.

— Nie wiem, czy będzie zadowolona z braciszka — odrzekł drugi — nieszczególny to podarek na gwiazdkę.

Obaj roześmieli się głośno.

— Proszę pana — oznajmia posługacz, zbliżając się do Henryka — można już kupić bilet. Pociąg za kwadrans odchodzi.

— Do Magdeburga?

— Nie, do Hamburga. Do Madgeburga odchodzi za dziesięć minut pociąg towarowy, z jednym tylko wagonem trzeciej klasy.

— Przynieś mi bilet trzeciej klasy i wypraw rzeczy do Magdeburga.

W kilka minut później, pociąg magdeburski odjechał, unosząc narzeczonego Dzidzi.

— A to byłbym się urządził! — mówił do siebie Henryk, zapalając cygaro — szczęście, żem się dowiedział w porę! Żal mi trochę dzieciny, ale cóż robić? Miłość chleba nie daje. Napiszę do Dzidzi z Berlina. Biedactwo czeka na stacyi, albo też jedzie do Hamburga. Licho nadało z braćmi! Gdyby nie to, byłaby jedyną dziedziczką Beetzen.

Tymczasem Dzidzia siedzi cierpliwie w sali poczekalnej, nie zważając na uwagi Grety, która właśnie skończyła zajadać befsztyk z kartoflami i popija piwo z dużego kufla.

Naraz ze świstem i łoskotem wpada pociąg na stacyę. Przychodzi z Bützów, idzie do Hamburga.

— Panienko, czas wsiadać! — mówi Greta, zarzucając na ramiona drżącej dziewczęcia płaszcz, futrem podbity.

Dzidzia czuje, że nogi uginają się pod nią. Z bijącem sercem upewnia się w myśli, że za chwilę zobaczy tego, który odtąd będzie jedynym jej opiekunem. Spaliła za sobą wszystkie mosty i teraz jego jedynego tylko ma na świecie.

Greta tymczasem przeciska się przez tłum i po wagonach szuka Henryka. Nie mogąc go nigdzie znaleźć, przybiega zdyszana.

— Co robić, panienko, pana Henryka nie ma?

— Nie ma?

— Musiał się spóźnić na pociąg. Siadajmy, bo już zamykają wagony.

— Nie pojadę bez niego! — stanowczo oświadcza Dzidzia.

— Ależ on następnym pociągiem przyjedzie do Hamburga.

— Poczekamy na niego. O której przychodzi następny pociąg z Bützów?

— O drugiej.

Obie wróciły do sali poczekalnej. Greta siada na sofie i drzemie. Dzidzia zaś łamie sobie głowę, z jakiego powodu Henryk się spóźnił. Może radzca Calwerwisch nie chciał go puścić? A może stał się jaki wypadek? Na myśl o prawdopodobnem nieszczęściu dziewczę blednie, lecz ani na chwilę nie przypuszcza, by Henryk nie miał przyjechać. Wszak wczoraj jeszcze, żegnając się z nią, powiedział jej tkliwie: „Dziś rozłączamy się po raz ostatni."

Zmęczona bezsennością i przebytemi wzruszeniami, zasypia mimowoli i budzi się dopiero na głos dzwonka, który zwiastuje nadejście pociągu z Bützów.

— Lüneburg - Hamburg! — woła zaspany szwajcar.

Dzidzia i Greta zrywają się i biegną na platformę, pewne, że spotkają Henryka. Lecz co to ma znaczyć?... jego nie ma!

— Panienko! — woła przerażona Greta — pan baron i panna Anna! Jezus, Marya! gonią nas! Niech panienka mię nie zdradzi!

Zanim oszołomiona Dzidzia zdołała zrozumieć, co się stało, Greta znikła. Bystre oczy ciotki Anny spostrzegły bratankę, wspartą o latarnię; wyskoczyła natychmiast z wagonu, a za nią podążył pan Joachim.

— Gdzie jest ten łotr? — woła rozjątrzony baron, chwytając Dzidzię za ramię.

— Nie wiem, o kim stryj mówi...

— Ciszej, Joachimie! — przestrzega ciotka Anna.

— Pytam cię po raz ostatni, gdzie jest twój kochanek? — syknął pan Joachim z wściekłością.

Dzidzia drgnęła, jak gdyby ją kto uderzył; fala krwi gorącej napłynęła jej do twarzy. Ten wyraz „kochanek" był dla niej policzkiem.

— Gdzie jest Henryk von Perthien? — chłodno zagadnęła panna Anna.

— Nie wiem.

— Czy nie był z tobą?

— Nie czekam dopiero na niego.

— Przekonamy się, czy mówisz prawdę — rzekł groźnie pan Joachim — Pilnuj się, Anno!

Przeszukał wszystkie wagony, rozpytywał konduktorów, ale nikt nie umiał mu udzielić wiadomości o Henryku. Było to rzeczą oczywistą, że nie przyjechał tym pociągiem. Zdyszany wrócił po chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Kijaszkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.